

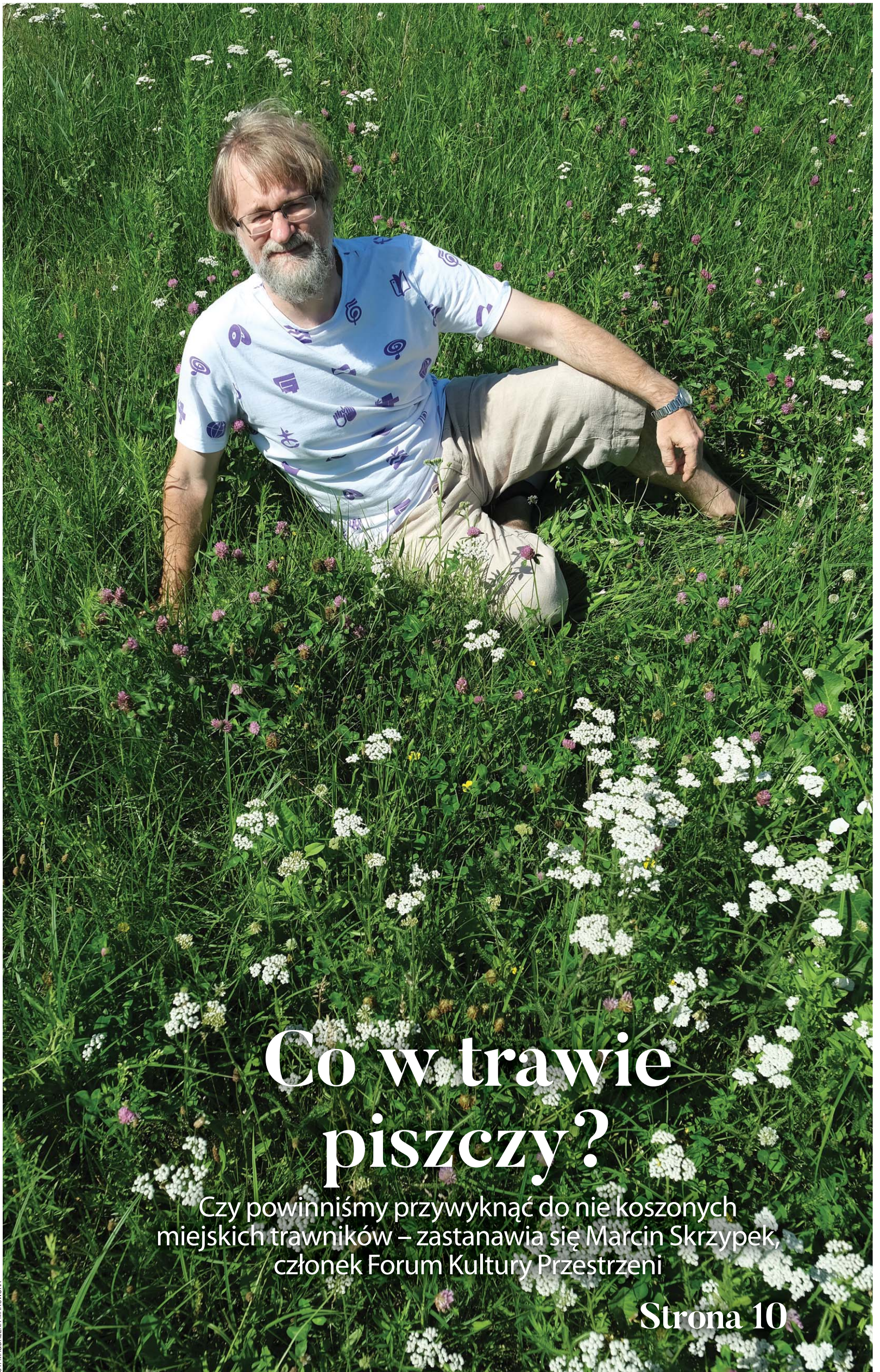
40 lat Akcentu

Tworzyli dla niego największy i najstojniejszy: Młynardki, Kapuściński, Myśliwski. Jak przez lata rósł i zmieniał się literacki kwartalnik Akcent
STRONY 4-5



Rysimi tropami

Horyj, ryś-samotnik, który w młodości stracił matkę, ma się bardzo dobrze – twierdzą przyrodnicy, którzy śledzą niemal każdy jego ruch
STRONA 8



Co w trawie piszczy?

Czy powinniśmy przywyknąć do nie koszonych miejskich trawników – zastanawia się Marcin Skrzypek, członek Forum Kultury Przestrzeni

Strona 10

Barwy kampanii



Na ostatnim etapie kampanii wyborczej przez nasz region przetoczyła się istna kawalkada Duda-, Trzasko-, Hołownio-, Kosiniako- i Biedro-busów. Ale agitowali nie tylko kandydaci: prezydenta Andrzej Dudę wspierał premier Mateusz Morawiecki (6), który w 2 dni odwiedził 17 miejscowości (– Rząd dziś nie pracuje – krytykował go za to poseł PO).

Szymon Hołownia (3) odwiedził Godziszów, gdzie niemal wszyscy regularnie głosują na Prawo i Sprawiedliwość. Hołownia zachęcał do przerywania partyjnego duopolu. Z podobnym przesłaniem odwiedzał wyborców Władysław Kosiniak-Kamysz (4). Zapewniał, że jest w stanie zakończyć „wojnę polsko-polską”. Robert Biedroń (1) postawił na młody elektorat. W nałęczowskim Parku Zdrojowym spotkał się z młodzieżą na pikniku. Towarzyszył mu m.in. poseł Jacek Czerniak (1). Z kolei Rafał Trzaskowski (5) odwiedził Urszulini, gdzie wcześniej był już Andrzej Duda. Urzędujący prezydent spotkał się tam z paniami z kół gospodyń wiejskich. Były to jednak przedstawicielki kół z miejscowości oddalonych od Urszulini o dziesiątki kilometrów, gdzie Andrzej Duda ma duże poparcie. W samym Urszulini sympatie polityczne układają się inaczej. Trzaskowski spotkał się więc z miejscowymi gospodyniami. Przy okazji próbował lokalnych specjalów.

Przedstawiciele rządzącej koalicji prowadzili w naszym regionie najbardziej intensywną kampanię. Andrzej Duda był m.in. w Chełmie. Jarosław Gowin zachęcał w Lublinie do głosowania na obecnego prezydenta. Lublin odwiedził również Jarosław Kaczyński (2). Szef PiS pojawił się na konwencji partyjnej młodzieżówki. Po pierwszej turze wyborów w kampanię włączył się również Mateusz Morawiecki.



Tak wyglądała kampania wyborcza w obiektywie naszego fotoreportera Jacka Szydłowskiego.
FOT. JACEK SZYDŁOWSKI

Będziemy wybierać „mniejsze zło”

ROZMOWA z dr hab. Ewą Nowak-Teter, prof. UMCS, politolog i medioznawcą z UMCS

• W pierwszej turze wyborów na Andrzeja Dudę głosowało 43,5 proc. wyborców, a na Rafała Trzaskowskiego niespełna 30,5 proc. Czy te wyniki pozwalają na wskazanie faworyta decydującego głosowania?

– Nie podejmę się tego. Rywalizacja jest bardzo wyrównana, a walka toczy się właściwie o każdego wyborcę, więc rozstrzygnięcie nie jest łatwe do przewidzenia. Pojawiają się pewne przewidywania, ale właściwie wszystkie sprowadzają się do jednego: różnica między kandydatami jest niewielka i obaj mają praktycznie jednakowe szanse. Wynik będzie zależał od wielu czynników, ale przede wszystkim od trudnych do przewidzenia zachowań wyborców.

Nawet gdybyśmy zapytali ich teraz, na kogo zagłosują, wielu z nich powiedziałoby, że nie wie. I to byłaby prawda.

Pamiętajmy też o tym, że często nawet konkretne odpowiedzi wskazywane w badaniach sondażowych należy traktować z dystansem. To jest tylko deklaracja, która nie zobowiązuje do oddania głosu na konkretną osobę.

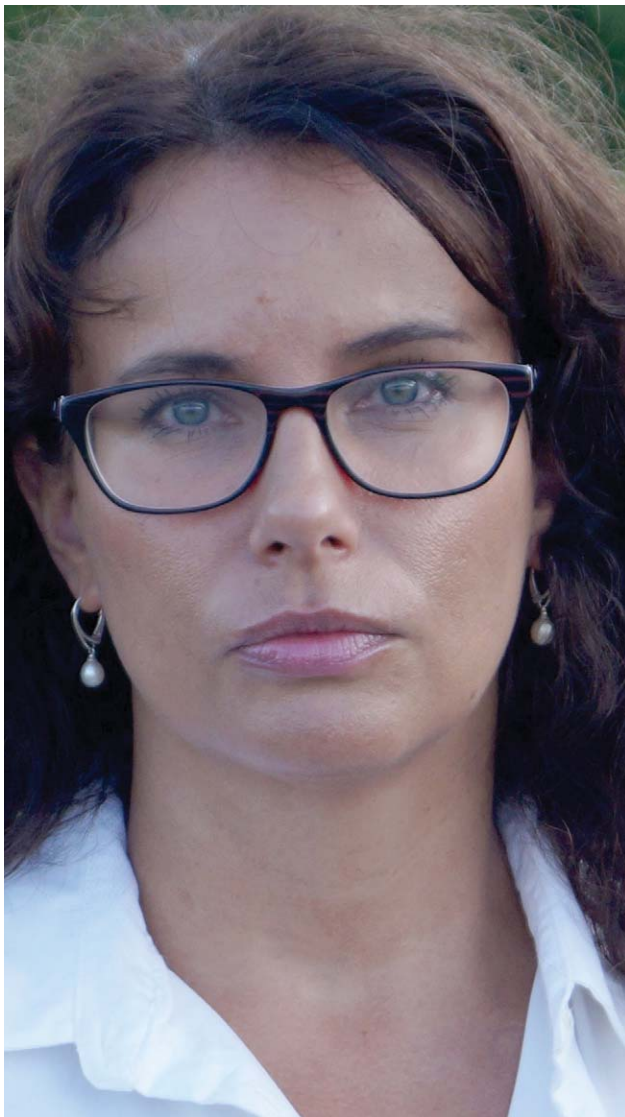
* Sondaże przeprowadzone już po drugiej turze wskazują jednak na nieznaczną przewagę urzędującego prezydenta.

– Analiza wyników sondażowych rzeczywiście wskazuje na minimalną przewagę Andrzeja Dudy, ale nie wiemy, na ile te badania faktycznie odzwierciedlają postawy respondentów. Decyzja przy urnie ostatecznie może być inna i powodowana innymi czynnikami niż w przypadku uczestnictwa w sondażu.

• A to nie jest tak, że w tej chwili ci niezdecydowani wyborcy bardziej niż między Andrzejem Dudą a Rafałem Trzaskowskim wybierają między tym, czy pójść na wybory, czy nie?

– Myślę, że w drugiej turze możemy mieć do czynienia z głosowaniem opartym na emocjach. Może też zdecydować nie tyle sympatia dla jednego kandydata, ale chęć sprawienia, żeby przegrał ten drugi albo coś na zasadzie wybrania „mniejszego zła”.

• Jeden z polityków powiedział mi, że na spotkaniu w terenie usłyszał od wyborcy pytanie: „po co mam zagłosować na tego kandydata, skoro już raz na niego głosowałem?”.



FOT. ARCHIWUM WŁASNE

Dlatego mobilizacja tzw. twardego elektoratu jest taka istotna?

– To jest kluczowa sprawa. Choć opisana sytuacja wydaje się być nieracjonalna. Ten elektorat choć już raz zagłosował, teraz musi to potwierdzić. Właśnie dlatego wybory odbywają się w dwóch turach, żeby wyborcy mieli możliwość weryfikacji i potwierdzenia swoich decyzji. Ale mobilizować też trzeba młodzież. W pierwszej turze głosowało bardzo dużo młodych ludzi, ale skończył się rok szkolny, zaczęły się wakacje. Niektórzy mogli się znudzić śledzeniem polityki.

• Patrząc na wyniki pierwszej tury, ale i działania podejmowane w ostatnich dniach przez obu kandydatów, wydaje się, że zachowanie elektoratów Szymona Hołowni i Krzysztofa Bosaka.

– To będzie miało bardzo duże znaczenie. Ale problem z tymi elektoratami jest taki, że mogą się one podzielić na trzy części. Jeśli chodzi o wyborców Bosaka, większość zapewne zagłosuje na obecnego prezydenta albo powstrzyma się od udziału w wyborach. Ale może być też niewielka część, która poprze Trzaskowskiego ze względu na

funkcji publicznych, choć zwłaszcza młodzi wyborcy cenią sobie takich polityków niepartyjnych.

• A czy nie byłoby dla niego lepiej, gdyby nie poparł żadnego z kandydatów?

– Myślę, że byłby naciśkany tak długo, aż w końcu opowiedziałby się po którejś ze stron. Zresztą z jego kampanii wynikało, że bardziej negatywnie był nastawiony do Andrzeja Dudy. Gdyby nie poparł nikogo i powiedział np., że odda nieważny głos, byłaby to postawa nieobywatelska. I to by mogło zadziałać na jego niekorzyść.

• Mówimy o elektoratach Hołowni i Bosaka, a co z wyborcami Władysława Kosiniaka-Kamysza z PSL i Roberta Biedronia z Lewicy?

– Ich głosy też będą ważne, choć obaj kandydaci mieli niewielkie poparcie. Ale wynika to z tego, że obaj stracili dużo w momencie, kiedy Trzaskowski wszedł do gry, zastępując w roli kandydata Koalicji

Obywatelskiej Małgorzatę Kidawę Błońską. Wyborcom Lewicy wydaje się być zdecydowanie blisko do prezydenta Warszawy, zwłaszcza pod względem światopoglądowym. Dlatego niezwykle ważna może być teraz praca nad elektoratem Kosiniaka-Kamysza i skupienie się na walce o głosy mieszkańców mniejszych miejscowości i wsi.

• A to nie jest tak, że ludowcy już stracili ten elektorat? Od kilku lat, właśnie zwłaszcza na wsi, wygrywa PiS.

– Tu decyduje nie tylko miejsce zamieszkania, ale i wykształcenie. W małych miastach i na wsiach mieszkają też ludzie z wykształceniem wyższym, a to jest elektorat Trzaskowskiego. Można trafić do nich z przekazem dotyczącym bliskich ich problemów. Mogłyby to być np. propozycje lokalnych inwestycji, które pozwolą stworzyć miejsca pracy.

• Czego możemy spodziewać się po

kolejnych dniach kampanii wyborczej przed drugą turą?

– Myślę, że jeszcze przez chwilę potrwa kampania negatywna. Ale powinna się ona skończyć na kilka dni przed wyborami. „Obrzucanie się błotem” tuż przed niedzielą wyborczą może być ryzykowne, dlatego kandydaci zapewne będą starali się wyciszyć, żeby nie zniechęcać wyborców do udziału w głosowaniu, bo wielu z nich nie lubi brudnej polityki. W ostatnich dniach przed drugą turą możemy mieć do czynienia z odwoływaniem się do wspólnoty i apelami o wysoką frekwencję. Wiele do kampanii mogłaby wnieść ewentualna debata przedwyborcza, choć nie wiadomo, czy do niej dojdzie. Takie starcie jest przede wszystkim w interesie Rafała Trzaskowskiego. Mógłby tu sporo ugrać, bo urzędujący prezydent zawsze ma trudniej w takich sytuacjach.

ROZMAWIAŁ TOMASZ MACIUSZCZAK

dziennik
WSCHODNI

ZAPRASZAMY POD NOWY ADRES

3 MAJA
18/2
20-078 LUBLIN

Zaspokajać swoją

ROZMOWA z Bogusławem Wróblewskim,



• **Cofnijmy się 40 lat.**
Bogusław Wróblewski ma 25 lat.

– Od trzech lat jestem już młodym pracownikiem naukowym Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Miałem indywidualny tok studiów, w trzy lata skończyłem polonistykę, uzyskując dyplom z wyróżnieniem. Pisałem pracę magisterską z „Vademecum” Norwida. Do dzisiaj wspominam tę przygodę z Norwidem, wiele jego wierszy znam na pamięć, bo uważam, że to jest genialny poeta. Po obronie pracy związałem się z prof. Jerzym Święchem, który był szefem Zakładu Literatury Współczesnej UMCS. Ale miałem także swoje przyjaźnie na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W pewnym momencie okazało się, że potencjał naukowego i literacko-artystycznego środowiska jest w Lublinie na tyle silny, że warto połączyć te dwie sfery, bo to da energię do powstania własnego forum artykulacji naszej prawdy o świecie.

• **I tak się stało?**

– Nie od razu. Najpierw w szarej strefie ukazały się trzy poetyckie serie „Lubelskich prezentacji poetyckich”, redagowaliśmy literackie dodatki do czasopism. Zbieraliśmy się u mnie w domu, w małym mieszkaniu mojej mamy przy ulicy Orlej, pracując nad koncepcją nowego czasopisma. Udało nam się wywalczyć zgodę na almanach, czyli książkę. Pod tytułem „Akcent” ukazały się cztery tomy almanachu. W 1981

roku atmosfera karnawału Solidarności spowodowała, że byliśmy w stanie zalegalizować almanach jako czasopismo. Później, w stanie wojennym, „Akcent” był jednak dwukrotnie zawieszany. W lecie 1980 redakcja otrzymała mały pokój przy ulicy Okopowej. We wrześniu mieliśmy ciekawe sąsiedztwo w postaci MKZ-u, czyli Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Solidarności.

Sporo ówczesnych dokumentów Solidarności powstało na naszej maszynie do pisania, oni przez pierwsze dni nie mieli żadnej, więc przez korytarz im pożyczaliśmy. Taką była atmosfera tamtych dni.

Z czasem dostaliśmy trzy pokoje, ale później musieliśmy się wyprowadzić, bo

rozrastała się w tym budynku Najwyższa Izba Kontroli, więc w 1999 na krótko wyładowaliśmy przy Zana, obok ówczesnej redakcji Dziennika Wschodniego, aż wreszcie osiedliśmy na dachach Starego Miasta, to jest na poddaszu kamienicy przy Grodzkiej 3.

• **A meritum?**

– Jeśli chodziło o koncepcję „Akcentu” to od początku chodziło o to, żeby zadawać światu różne pytania, żeby zaspokajać swoją ciekawość świata. W redakcji i na łamach pisma spotykali się artyści, pisarze, ludzie sztuki, teatru, uczeni. Do redakcji przychodziła na przykład św. pamięci prof. Irena Sławińska, teatrolog z KUL. Przychodził ks. Wacław Oszajca, bez rozgłosu pojawiał się Ryszard Kapu-

Katarzyna Konopka w redakcji „Akcentu” przy ul. Grodzkiej 3 na Starym Mieście w Lublinie

FOT. MACIEJ KACZANOWSKI

Pamiątkowa fotografia w Akcencie. Od lewej: Waldemar Michalski (sekretarz Fundacji „Akcentu”), Jarosław Wach (sekretarz redakcji), Nijolė Kliukaitė-Kepenienė (poetka z Wilna), Antanas Augustinienė, Birutė Jonuškaitė-Augustinienė (pisarka, przewodnicząca Związku Pisarzy Litwy), Bogusław Wróblewski (redaktor naczelny), Katarzyna Konopka („Akcent”), Adam Sitarski (MSZ)

FOT. MACIEJ KACZANOWSKI

ściński i Tadeusz Konwicki, z ich zresztą inicjatywy powstała Wschodnia Fundacja Kultury Akcent, która miała osłaniać i wspierać czasopismo, a później stała się jego

Wspólne redagowanie: Waldemar Michalski (siedzi) i redaktor Łukasz Janicki

FOT. MACIEJ KACZANOWSKI

współwydawcą. Dziś Akcent jest wydawany przez Instytut Książki w Krakowie, jako agendę Ministerstwa Kultury i naszą fundację. Udział ministerstwa jest ważny; Akcent jest na liście czasopism patronackich ministerstwa, razem z Twórczością, Dialogiem, Literaturą na świecie. Na tej liście spoza Warszawy widać dwa czasopisma: po prawej stronie Wisły Akcent, po lewej stronie – Odrę we Wrocławiu, z którą sporo nas łączy.

• **Czyli co?**

– To, że literatury nie widzimy w izolacji od innych dziedzin kultury. Dlatego w Akcencie oprócz tekstów literackich (poezja, proza, esej) jest też dużo tekstów z dziedziny krytyki artystycznej, teatru, sztuk plastycznych, nauk humanistycznych, historii, filmoznawstwa...

W ciągu 40 lat na łamach „Akcentu” pojawiały się największe nazwiska polskiej literatury. Jak to się stało?

Różnie bywało. Niektórzy czytali pierwsze tomy Akcentu. Zauważyłem taką prawidłowość, że najwybitniejsi ludzie kultury są ciekawi świata tak jak my, są ciekawi dobrych pomysłów. Zaczęliśmy ich zapraszać do numerów tematycznych Akcentu, proponując włączenie się do konkretnego projektu.

• **Jakiś przykład?**

– Moja serdeczna przyjaźń z Wojciechem Młynarskim wzięła się ze wspólnej fascynacji twórczością Włodzimierza Wysockiego. Sam go tłumaczyłem, od Młynarskiego dostałem kilka świetnych tłumaczeń, najpierw publikowaliśmy w Akcencie bloki poświęcone Wysockiemu i innym bardom, następnie książeczkę „Włodzimierz Wysocki. Piosenki i wiersze”. Młynarski, polonista z wykształcenia, czytywał Akcent systematycznie, często przyjeżdżał do redakcji na zebrania Rady Fundacji, której był współzałożycielem.

• **W Akcencie pojawił się też Ryszard Kapuściński.**

– Trafił tu przez wiersze. Był, moim zdaniem, bardzo dobrym poetą. Te wiersze nam się podobały, trochę ich opublikowaliśmy w Akcencie, później pytał mnie o zdanie w poetyckich sprawach. Nawiązały się serdeczne relacje, ale Kapuściński był dla nas przede wszystkim mentorem, a także, jak Młynarski, współzałożycielem naszej fundacji. Dlatego nie jest przypadkiem, że pierwsza wypowiedź Kapuścińskiego na temat biegu spraw na tym świecie po ataku na



ciekawość świata

redaktorem naczelnym kwartalnika Akcent

World Trade Center w 2001 roku ukazała się właśnie w Akcencie.

W redakcji był Tadeusz Konwicki. Kto jeszcze?

– Z Akcentem zaprzyjaźnił się Wiesław Myśliwski. Czytał „Akcent”, kiedy poprosiłem go, by dał nam do publikacji rozdział nowo powstającej powieści, zgodził się. Jego trzy kolejne powieści miały pierwodruki rozdziałów na łamach Akcentu. Kiedyś zwiózłem go na Roztocze, zakochał się w nim, bywa tam co roku.

• To samo dotyczy Pawła Huelle?

– Z którym zaprzyjaźniłem się podczas wspólnej wizyty we Francji w 1991 roku. Fragmenty swoich powieści dawał Akcentowi, w najnowszym numerze Akcentu jest jego opowiadanie „Talita”, które będzie utworem tytułowym w najnowszej książce Pawła.

• Pokazujesz także młodych, nieznaną szerszej publiczności.

– Tak, wychodzimy z założenia, że ich teksty mają się sprawdzać w konfrontacji z najlepszymi autorami z Polski i zagranicy. I wytrzymują taką konfrontację. Nie publikujemy pojedynczych wierszy, ale bloki wierszy, z

których już wylania się własny język poetycki i poetycka osobowość. Ta zasada dotyczy także młodej krytyki literackiej.

• Kiedy dziś spoglądasz na czterdzieści lat, które szybko minęły, co uważasz za najważniejszą wartość kwartalnika Akcent w czasach kiedy, jak powiedział na spotkaniu jubileuszowym minister Piotr Gliński, w Polsce powszechna jest kultura tabloidów, a młode pokolenie czyta co najwyżej sms-y i ogląda krótkie filmiki na YouTube?

– Wierzę, że nie wszyscy porozumiewają się sms-ami, że tylko w skrócie i pośpiechu nawiązują jakąś pseudo komunikację z drugim człowiekiem. Jest spory odsetek młodych ludzi, którzy potrzebują autentycznej rozmowy o wartościach i tacy ludzie są w kręgu naszych zainteresowań. Oczywiście – Akcent to nie tylko 800 stron rocznie gęsto zadrukowanego papieru, mamy rozwinętą witrynę internetową, na której znajduje się galeria Akcentu, w której można oglądać prace w kolorze (kwartalnik ma w środku ilustracje czarno-białe – red.).

Na stronie są zdigitalizowane wszystkie archiwalne numery Akcentu, mamy profil na Facebooku. To są nasze łączniki ze współczesnym światem cyfrowym. Ale nie on jest najważniejszy. Chodzi o wartości, skupione wewnątrz jądra kultury wysokiej. One mają promieniować na sferę komunikacji cyfrowej.

Najbliższe plany?

W kręgu redakcji rozmawiamy o publikacji kolejnych tomów tematycznych, które są akcentową specjalnością. Chcemy wrócić do tematu: Komiks, humor i groteska w kulturze Europy. Zaplanowaliśmy także temat rodzeństwa w kulturze. **Wspomniany minister Gliński powiedział jeszcze, że kulturze tabloidu Akcent przeciwstawia kulturę wartości. Jakich wartości trzymasz się w prowadzeniu Akcentu, jakich w życiu?**

– Po pierwsze wierność sobie i wierność własnym przekonaniom.

Kto rezygnuje z wierności, w pewnym momencie gubi się w świecie.

Po drugie, silne przekonanie, że nie wszystko jest relatywne. Jednak są pewne wartości trwałe, jak szacunek dla drugiego człowieka, jak empatia, umiejętność wsłuchania się w drugiego człowieka i zwykła życzliwość dla innych. Po trzecie to, co nas definiuje w życiu, czyli relacja między miłością a śmiercią. Rozmawialiśmy o tym, że Waław Osajca, nasz przyjaciel i mentor, nie pojawił się na uroczystościach 40-lecia Akcentu, bo poprzedniej nocy był do ostatniej chwili przy o. Stanisławie Opiełi, którego traktował jak starszego brata. I nie było mowy, żeby go opuścił w obliczu śmierci. To są wartości niezbywalne. Po czwarte, że trzeba unikać kłamstwa – i w życiu, i w mówieniu o kulturze.

Marzenia?

– Najbardziej byłbym szczęśliwy, gdyby w Akcencie odnajdywali się i czuli się spełnieni ludzie ode mnie młodszy.

ROZMAWIAŁ: WALDEMAR SULISZ

Bogusław Wróblewski,
redaktor naczelny Akcentu
FOT. MACIEJ KACZANOWSKI



Osiedle JUTRZENKI



- Atrakcyjna lokalizacja na Czubach, pomiędzy ul. Jutrzenki a Parkiem Rury (wąwóz)
- Mieszkania od 28m²
- Lokale usługowe od 110 m²
- Podziemny parking
- Zakończenie inwestycji IV kw. 2022 r.



Kamienica CENTRUM



KAMENICA
CENTRUM

3 Maja 5b

- ciche apartamenty na sprzedaż
- od 76 m² ■ 80 m od ul. 3 Maja
- druga linia zabudowy
- podziemny parking
- planowane zakończenie inwestycji - IV kw. 2020 r.



idea
INVEST

Biuro sprzedaży:

Lublin, ul. Jana Sawy 2 ■ tel. 667 800 400 ■ www.idealinvest.pl

Leczenie lecznicy



W najbliższych tygodniach powinniśmy poznać kolejnego dyrektora szpitala przy al. Kraśnickiej

FOT. MACIEJ KACZANOWSKI

CHOROBA Zmieniają się dyrektory, dług jest trochę mniejszy, ale wciąż duży, powstają coraz nowsze plany naprawcze. Niezmienne jest jedno – spór. Tak w wielkim skrócie wygląda życie w szpitalu-molochu przy al. Kraśnickiej w Lublinie

Katarzyna Prus

W przyszłym tygodniu zaczną się przesłuchania kandydatów na dyrektora szpitala wojewódzkiego, który ma nie tylko problem z wielomilionowymi długami. Cześć pracowników zarzuca obecnej dyrekcji m.in. złe zarządzanie i zmarnowanie szansy na zmiany, które pozwoliłyby wyjść lecznicy na prostą.

22 kwietnia Urząd Marszałkowski poinformował o odwołaniu Krzysztofa Skubisa z funkcji dyrektora szpitala. Nagła decyzja była tym bardziej dziwna, że zabrakło konkretnego powodu, a wcześniej sygnałów o jakichkolwiek nieprawidłowościach. Wręcz przeciwnie, Urząd Marszałkowski chwalił nową dyrekcję za działania naprawcze. Nie było też oficjalnych zastrzeżeń co do organizacji pracy szpitala podczas epidemii Covid-19. Tymczasem w wysłanym do mediów komunikacie informującym o odwołaniu Skubisa była tylko mowa o „niezgodności wizji dykcji i samorządu województwa w zakresie prowadzenia szpitala”. I nadal nie ma żadnego konkretnego powodu.

Murem za dyrektorem

Cześć pracowników i związkowców stanęła w obronie byłego dyrektora. Interweniowali m.in. u marszałka. Sprawą zajęła się też Fundacja Wolności. Decyzją był także zaskoczony Krzysztof Skubis, który wskazywał, że udało się wręcz poprawić sytuację finansową. Przychody ze świadczeń medycznych porównując marzec do stycznia wzrosły o 3 mln zł. Znacznie spadła także strata szpitala. W styczniu była na poziomie 7,8 mln zł, w lutym – 5,5 mln zł, a w marcu wyniosła już 2,1 mln zł – zwracał uwagę Skubis.

– Mimo że zarządzałem szpitalem przy Kraśnickiej niecałe pół roku, pracownicy docenili moje plany i działania, chociaż wiązały się z trudnymi decyzjami, które na pewno nie wszystkim się podobały. Chodzi m.in. o zmniejszenie zatrudnienia o 75 osób, czy likwidację dodatków do wynagrodzenia – komentował.

– Mimo tylu interwencji w Urzędzie Marszałkowskim – na piśmie i podczas osobistych spotkań – nadal nie otrzymaliśmy chociaż jednego konkretnego argumentu, który przemawiałby za tym, żeby odwołać dyrektora. Cały czas jest ten sam bardzo lakoniczny motyw przewodni, czyli „niezgodność wizji”, a to w naszej ocenie i wielu pracowników, żadne tłumaczenie – mówi Marta Dąbska, przewodnicząca działającego w szpitalu KNSZZ „Solidarność – 80”.

Wniosek był, powodu zabrakło

– Otrzymaliśmy co prawda wyciąg z protokołu z posiedzenia zarządu województwa z 21 kwietnia, na którym odwołano Krzysztofa Skubisa. Jest tam informacja, że wnioskował o to Departament Zdrowia i Polityki Społecznej, ale znowu nie ma tam żadnego konkretnego powodu – podkreśla przewodnicząca Dąbska.

Co ciekawe, szefem tego departamentu kierował wówczas Piotr Matej. Obecnie pełni on obowiązki dyrektora szpitala przy al. Kraśnickiej. Startuje też w konkursie na dyrektora lecznicy, w którym zmierzy się m.in. z Krzysztofem Skubisem (swoje oferty złożyły też trzy inne osoby – red.). W najbliższą środę komisja konkursowa zacznie przesłuchania kandydatów. Na podjęcie decyzji i przedstawienie jej

zarządowi województwa ma ok. dwa tygodnie.

– Urząd Marszałkowski odpowiedział na nasze wszystkie pytania i bez problemów udostępnił nam dokumenty. Choć nawet ich lektura nie rozwiewa wątpliwości. Z jednej strony urząd stwierdza, że działania zarządcze dyrektora były odmienne od założeń naprawczych, z drugiej zgodził się odstąpić od sporządzenia sprawozdania z realizacji planu naprawczego za pierwszy kwartał 2020 roku – komentuje Krzysztof Jakubowski, prezes Fundacji Wolności i dodaje, że dla niego sprawa jest dziwna. – Przy ocenie realizacji planu naprawczego warto mieć na uwadze, że pan Skubis był dyrektorem zaledwie od listopada i od tego czasu nie było na niego żadnych skarg. Trudno ocenić pracę dyrektora na podstawie niespełna dwóch miesięcy pracy.

„Zmarnowana szansa”

Po naszych ostatnich publikacjach o nagłym odwołaniu Krzysztofa Skubisa z funkcji dyrektora szpitala przy al. Kraśnickiej skontaktowało się z Dziennikiem kolejnych pięciu pracowników tej lecznicy. Ich zdaniem szpital jest źle zarządzany, brakuje konsekwentnego i jasno wytyczonego planu na przyszłość, a nad dyscypliną pracy nie ma żadnego nadzoru. – Wszystkie zmiany, które zostały do tej pory wprowadzone i szansa na to, żeby w końcu nasz szpital wyszedł z długów, zostały zmarnowane. Wracamy do tego, co było – skarży się jeden z naszych rozmówców. – Urzędowi Marszałkowskiemu najwyraźniej nie zależy na dobru szpitala, skoro nie chce widzieć tego, że wiele korzystnych dla szpitala pomysłów było po prostu torpedowanych – podkreśla inny wieloletni pracownik szpitala

i dodaje, że obecna dyrekcja przygotowuje już trzeci program naprawczy.

Naprawiają i naprawiają

– Tak częste zmiany koncepcji na pewno nie służą szpitalowi, bo niczego nie można doprowadzić do końca. A może to właśnie o to chodzi? – nie kryje irytacji jeden z pracowników. Przypomina, że pierwszy plan naprawczy był napisany „na kolanie”, o czym świadczy m.in. fakt, że odrzucił go Bank Gospodarstwa Krajowego, który na tej podstawie miał udzielić szpitalowi wielomilionowej pożyczki. – W lutym został przyjęty nowy, konsekwentny program. Jego efektem było m.in. zmniejszenie strat szpitala o kilka milionów. Teraz nagle okazuje się, że on też jest „do kosza” i potrzebny jest kolejny – denerwuje się inny pracownik.

Zdaniem naszych rozmówców, na „pozornym i chaotycznym” działaniu zależy kilku wieloletnim pracownikom szpitala. – Nie podobało im się to, że zaczęli tracić wpływ na to, co się dzieje w szpitalu, a ktoś „nowy” wprowadza zmiany odcinając ich od kierowania „z tylnego siedzenia”. Wśród nich są m.in. osoby z administracji szpitala czy personelu medycznego, ale też takie, które miały odrębne umowy na usługi, które generowały koszty, a mogły być realizowane w inny sposób. Były też zatrudniane na zbędnych stanowiskach przy wysokich wynagrodzeniach – zaznacza jeden z pracowników i podkreśla, że nie podobała się też wprowadzona dyscyplina i nadzór nad czasem pracy, na co wcześniej przyznawało się. – To te osoby kierowały skargi do Urzędu Marszałkowskiego, przekazując często nieprawdziwe informacje, korzystały też z politycznych koneksji. In-

trygując chcieli doprowadzić do powołania kogoś, kto nie będzie się wychylał.

Poszło o telefony?

Nasi rozmówcy wskazują m.in. na pomysły byłej dyrekcji, które mogły zaważyć na decyzji o odwołaniu. – W związku z epidemią i potrzebą szybkiego kontaktu z pracownikami szpitala, przede wszystkim lekarzami, pojawił się pomysł kupienia służbowych telefonów komórkowych i abonamentu, dla 150 osób. Wartość umowy przekroczyła 100 tys. zł, ale miesięcznie to byłby koszt 3,5 tys. zł. Przy tak istotnym usprawnieniu komunikacji w czasie epidemii to relatywnie niski koszt – uważa jeden z naszych rozmówców. – Kolejny był system identyfikacji. Pracownicy wchodziliby do szpitala posługując się kartami, tak jest we wszystkich nowoczesnych szpitalach. Chodziło o maksymalne bezpieczeństwo, które w czasie epidemii jest kluczowe.

Żaden z pomysłów nie doczekał się realizacji. – Nie każdemu zależało na tym, żeby być stale pod telefonem. Niektórzy obawiali się też, że system identyfikacji zostanie rozwinięty i posłuży do kontroli czasu pracy. Do Urzędu Marszałkowskiego poszedł więc przekaz, że to marnotrawienie pieniędzy – mówi nasz rozmówca.

„Sprawa dla historyków”

Na prośbę o odniesienie się do zarzutów pracowników rzecznik marszałka przysłał nam tylko krótki komentarz. – Każda zmiana zarządcza budzi niepokój wśród pracowników, rodzi pytania co do kierunku zmian, jednakże nie może to świadczyć o jakichkolwiek nieprawidłowościach czy lekceważeniu przez Urząd

Marszałkowski szeroko rozumianego interesu szpitala, jak i jego załogi – komentuje Remigiusz Małecki, rzecznik marszałka województwa lubelskiego. Tłumaczy, że Bank Gospodarstwa Krajowego nie odrzucił planu naprawczego dla szpitala, a „zwrócił się o jego weryfikację przez szpital”. – Podjęto już działania w tym zakresie – zaznacza Małecki i twierdzi, że przyjęty przez zarząd województwa plan naprawczy szpitala jest realizowany i się nie zmienia.

– Każdy ma prawo do oceny mojej pracy, więc do decyzji zarządczych nie chciałbym się odnosić. Co do dyscypliny pracy, to faktycznie nie jest ona przestrzegana i w związku z tym podjąłem już kilkanaście interwencji dotyczących m.in. personelu medycznego – przyznaje Piotr Matej, p.o. dyrektora szpitala. – Program naprawczy, od czasu jego zatwierdzenia przez urząd marszałkowski w lutym jest realizowany bez zmian, nikt o takie zmiany do tej pory nie wnioskował. Odrębnym dokumentem jest biznesplan przedstawiony Bankowi Gospodarstwa Krajowego. 5 maja bank wezwał szpital do jego weryfikacji, bo w jego ocenie realizacja programu nie gwarantuje terminowej spłaty. Jesteśmy w trakcie opracowania dokumentu zgodnie z oczekiwaniami banku – tłumaczy Matej.

Zarzutów nie chciał z kolei komentować Piotr Kienig, p.o. dyrektora Departamentu Zdrowia i Polityki Społecznej Urzędu Marszałkowskiego. – Dla mnie ta sprawa jest historyczna, zostawmy ją historykom. Ja mogę rozmawiać o przyszłości szpitala, która jest dla mnie najważniejsza, a nie przeszłości. W tym momencie wszyscy powinniśmy „położyć ręce na pokład” i ratować szpital – komentuje dyrektor Kienig.

Skąd w Kraśniku ceramiki bez liku?

WYKOPALISKA Archeolodzy pracujący w pobliżu przybudowywanej kamienicy, gdzie w czasie II wojny światowej funkcjonowało Gestapo, a później Urząd Bezpieczeństwa, powinni odkryć ludzkie szczątki. To Ale zamiast tego dokopali się do ogromnej ilości ceramiki. A ta w ogrodach, o których do tej pory było wiadomo, nie wyrosła

Agnieszka Antoń-Jucha

W historii, którą na nowo odkrywają archeolodzy i historycy, pewne jest tylko jedno: kamienica przy ul. Kościuszki 26 w Kraśniku istniała już w 1912 r. – Nie wiadomo, w którym dokładnie roku została wybudowana – zastrzega dr Dominik Szulc, historyk PAN, społeczny opiekun zabytków miasta Kraśnik. – Kamienica została kupiona od prywatnej osoby na potrzeby miejscowej Kasy Stefczyka, która funkcjonowała tutaj aż do wojny. Stowarzyszenie nie zajmowało jednak całej kamienicy. Część pomieszczeń wynajmowano. I np. w końcu lat trzydziestych XX wieku pierwsze piętro zajmowała Policja Państwowa.

Po wybuchu II wojny światowej w kamienicy siedzibę miał Wehrmacht. – A po 1941 r. w budynku mieścili się niemieckie organy bezpieczeństwa – Gestapo i SD, czyli Służba Bezpieczeństwa Reichsführera SS (organ wywiadu i kontrwywiadu SS – red.). Tak było do 1944 r., kiedy budynek zajęła komenda NKWD, a także Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Ten stan trwał do połowy lat pięćdziesiątych XX w., kiedy w to miejsce przenosi się milicja. Później w kamienicy zaczyna funkcjonować przychodnia zdrowia.

– Zanim doszło do jakichkolwiek prac, prowadziłem korespondencję z wojewódzkim konserwatorem zabytków – przyznaje dr Szulc. – Spodziewałem się w tym miejscu odkryć, ale – po pierwsze – nie w tej skali, po drugie – podejrzewałem, że będą to zgoła inne odkrycia. Przypuszczałem, że natrafimy na ludzkie szczątki.

Zaskoczenie

A to ze względu na funkcję, jaką przez lata pełniła kamienica przy ul. Kościuszki 26. – Zaraz za posesją jest amfiteatr, którego budowa rozpoczęła się w 1970 r. – opisuje dr Szulc. – Wówczas zostały odnalezione ludzkie szczątki – ofiar Urzędu Bezpieczeństwa. Niestety nie wiadomo, co z tymi odkopanymi szczątkami się stało. O tym, że ludzkie kości zostały odkryte, wiemy od świadków tych wydarzeń, którzy pracowali społecznie przy budowie kraśnickiego amfiteatru.

W przeszłości działka, na której teraz są prowadzone prace archeologiczne, była dłuższa. – Na tym terenie mieściły się ogrody UB. Dlatego nie wykluczaliśmy, że



Ekipa archeologów pracujących na placu przy ul. Kościuszki w Kraśniku

FOT. MACIEJ KACZANOWSKI

na terenie, który obecnie jest badany, także będą ludzkie szczątki – nie kryje dr Szulc. – Nic takiego nie miało jednak miejsca. Co prawda odnaleźliśmy jeden obiekt, który do złudzenia przypominał jamę grobową, tyle że żadnych kości ludzkie w tym miejscu nie było – zaznacza dr Szulc. – Być może był ekskumowany, a może to jest tylko pozorny grób. Trudno wyciągać jakiegokolwiek wnioski. Są natomiast ogromne ilości tego, czego w ogóle się nie spodziewaliśmy. To dla nas wielkie zaskoczenie.

Tajemnicze miejsce

Do tej pory sądzono, że w okolicy ul. Kościuszki, Polnej i Piłsudskiego, zanim została wybudowana kamienica przy ul. Kościuszki 26, a także sąsiednie budynki, porastała wyłącznie roślinność. Nie było żadnej zabudowy.

– Uważano, że były tutaj ogrody należące do przedmieszczan lub mieszczan – mówi dr Dominik Szulc. – Najstarsze pewne informacje, jakie mieliśmy co do tego terenu, pochodziły z II połowy XVIII w. Byliśmy pewni, choć teraz też jesteśmy, że były tam właśnie ogrody. Wszyscy historycy, którzy tym tematem się zajmowali, twierdzili zgodnie, że skoro w 2 połowie XVIII w. były tam ogrody, to wcześniej nie mogło być tu osadnictwa. Ponieważ gdyby z jakiegoś powodu to osadnictwo zgasało, to zasadne zdaje się pytanie: Dlaczego nie miałyby się później odrodzić? A ich miejsce zajęły ogrody.

Tyle że taki właśnie scenariusz, którego żaden z badaczy tego terenu wcześniej nie zakładał, właśnie się zdarzył. Potwierdzają to odkrycia archeologiczne. – I ta cera-

mika, która jest odkrywana. Z wyjątkiem ceramiki XX i XIX-wiecznej, związanej bezpośrednio z funkcjonowaniem kamienicy, mamy ogromne ilości ceramiki datowanej na 2 połowę XVII w. i sam początek XVIII wieku – podkreśla dr Szulc.

Wykopaliska

Początkowo żadnych prac archeologicznych przy ul. Kościuszki nie przewidywano. Ze względu na nadzór konserwatorski archeolodzy mieli pełnić jedynie nadzór związany z zaplanowanymi pracami budowlanymi.

– Zaczęło nas jednak niepokoić to, że pojawiająca się podczas prac ziemnych ceramika była starsza niż ta z początku XX w. – mówi Marcin Piotrowski z firmy ArchaeoFuture, który kieruje pracami. Cały plac przyległy do remontowanej kamienicy jest gęsty od historycznych pozostałości. – Na 5 arach mamy ok. 60 obiektów. Tak więc dość dużo – zarysowuje skalę odkryć archeolog Marcin Piotrowski. – Część tych obiektów to są pozostałości budynków XVII-, XVIII-wiecznych, które mogły istnieć później, jeszcze w XIX wieku, jako ruiny.

Znaleziska

Archeolodzy natrafili na pozostałości czterech budynków, z czego jeden jest podpiwniczony. – Najgłębsze podpiwniczone obiekty miały do ponad 2 metrów głębokości – zaznacza Piotrowski.

– Te odkryte piwniczki nie wyglądały tak, jak możemy sobie piwnicę wyobrazić, czyli, że były fundamentowane, miały ceglane ściany itd. Nie, one tak nie wyglądały – zwraca uwagę dr Szulc. – Otóż Stare Miasto Kraśnika

leży na lessowym podłożu. Less jest bardzo charakterystycznym gruntem, jak przeschnie, to jest bardzo twardy.

Dlatego też wykopanie piwnic w podłożu lessowym nie było ani trudne, ani pracochłonne. – To jest jak wyłącznie żłobienie w gruncie – wyjaśnia Piotrowski. – Less po wyschnięciu jest mocny jak skała. Utrzymuje się praktycznie bez żadnych dodatkowych konstrukcji. Po wykopaniu taką piwnicę można już użytkować.

W jednej z odkrytych piwniczek zostały odnalezione pozostałości po deskach. – To oznacza, że prawdopodobnie podłogi tych piwnic były wyłożone deskami, pod którymi były niewielkie okraglaki – objaśnia dr Szulc. – Stanowiły one izolację od gruntu, aby ta drewniana podłoga nie gnęła.

Od góry musiał być zaś drewniany dach. – W dwóch piwniczkach, które eksplorowaliśmy i które zawałyły się do wnętrza, odkryliśmy poza ceramiką ogromne ilości węgla drzewnego, a zatem w pewnym momencie musiało dojść w tym miejscu do pożaru – dodaje dr Szulc. – Dlatego zapadły się do środka z całym wyposażeniem.

Ciekawe odkrycia

– Trzy odkryte piwniczki dały nam bardzo dużą liczbę zabytków, bo ok. 3,5 tysiąca. To jest głównie ceramika. Zarówno fragmenty, jak też całe naczynia i to w dodatku z zawartością, która będzie jeszcze analizowana – zapowiada Piotrowski. – Podczas badań całe naczynia znajdują się bardzo rzadko. Tutaj to się udało.

Składy z ceramiką?

Odkryte podczas badań obiekty są prawdopodobnie pozostałościami budynków gospodarczych. – Nie ma charakterystycznych dla domów kafla, więc prawdopodobnie nie są to domostwa – przypuszcza Piotrowski. – Być może była to jakaś część gospodarcza, rzemieślnicza czy też magazynowa miasta. Obiekty są częściowo zagłębione w ziemię z zachowanymi częściami konstrukcji drewnianych. Największy ma 2 na 3,5 metra.

Co to może oznaczać? – Odnaleźliśmy ogromne ilości naczyń, które należały, jak przypuszczamy, do mieszkańca Kraśnika, urodzo-



nego m niej więcej w latach sześćdziesiątych lub siedemdziesiątych XVII w. a który zmarł lub też wyemigro-

wał na początku XVIII w. – określa dr Szulc. – W tym czasie mieszkaneć znika. Piwniczki, które odkryliśmy częściowo palą się i wałę lub ktoś je burzy. Później nikt istniejących budynków już nie odbudował. Powstają ogrody. Tego terenu nikt nie użytkuje aż do początku XX w.

Skąd ceramika?

Kraśnik znany jest nie tylko z produkcji cegły, ale również wyrobów ceramicznych. – W Kraśniku i okolicy miasta są złoża gliny, które nadają się do produkcji garncarskiej – dodaje Marcin Piotrowski.

Badacze nie wykluczają, że po ilości odnalezionej ceramiki można przypuszczać, że wyroby te zostały wyprodukowane w Kraśniku lub okolicach miasta.

– Przypuszczamy, że przy dzisiejszej ul. Kościuszki działały składy, które mogły te naczynia sprzedawać. W Kraśniku były przecież piece służące do wypału – dodaje dr Szulc. – Historycznie miejsce okrycia ceramiki to były wyjazd z miasta w kierunku Sandomierza i Krakowa. To mogło być dobre miejsce do sprzedaży dużej ilości naczyń. Mogą o tym świadczyć także np. odnalezione płomby – dowód uiszczenia cła.

Wśród ceramiki są m.in. dość dobrze zachowane naczynia półmajolikowe. – To jest polska specjalność z okresu staropolskiego, spotykana w miastach – wyjaśnia Piotrowski. – Taka tańsza podróbka majoliki włoskiej (ceramika pokryta nieprzezroczystą polewą ołowiowo-cynową o bogatej kolorystyce – red.). Majolika jest droższa i trudniejsza w produkcji niż polska. Tyle że już pod koniec średniowiecza odkryto, że tę włoską majolikę można podrabiać. Że można wypalać ją mniejszą ilość razy niż tę włoską.

Półmajolika

Te odkryte półmajolikowe naczynia uda się odtworzyć praktycznie w całości. – Są naprawdę bardzo ładne – zauważa Piotrowski.

– Przekrój tych naczyń jest ogromny – od kubków, dzbanków, przez duże dzbanki po ceramiczne patelnie – podaje dr Szulc. I dodaje: Mamy taki zestaw naczyń z przełomu XVII i XVIII w., który pozwoli nam stworzyć zastawę stołową i wyeksponować ją w przyszłości. Będziemy mogli dowiedzieć się, zarówno w czym jadał kraśniczanin, ale też co jedli.

Poza ceramiką archeolodzy odnaleźli także metalowe przedmioty. – Jest kilka monet z okresu XIX i XX w. – mówi Piotrowski. – Natomiast najstarszą monetą, jaką odnaleźliśmy, jest denar Władysława Jagiełły.

Rysie życie

FAUNA Jeszcze jest zbyt młody, by szukać samicy, ale już na tyle podrośł, by upolować dorosłą sarnę. Naukowcy systematycznie śledzą losy Horaja z Roztocza. Z ich relacji wynika, że ryś uratowany przez ludzi i wypuszczony na wolność w okolicach Roztoczańskiego Parku Narodowego, ma się świetnie



Agnieszka Dybek

Historia rysia Horaja, który wówczas wyglądał jak pluszowa zabawka i był wielkości solidnego domowego kota, obiegła wszystkie krajowe media. W zeszłym roku, pod koniec listopada, na drodze prowadzącej do Hrebennego auto śmiertelnie potrafiło rysicę. Okazało się, że osierociła siedmioletnie kocię. Bez opieki mały nie miał szans na przeżycie. Zajęło się nim Stowarzyszenie dla Natury „Wilk”, które we współpracy z pracownikami Roztoczańskiego Parku Narodowego i lokalnymi przyrodnikami go odłowilo.

– Koty mają swój świat. Zbliżamy się tylko na granicę bezpieczeństwa, kiedy zaczyna się warczenie. To on ją wyznacza. Duże, dzikie zwierzę, które chce się wydostać. Ma ochotę pójść do lasu. Tęskni. Dla nas to też jest stałe napięcie – opowiadał o Horaju Sławomir Łyczko, który z żoną Agnieszką prowadzi ośrodek i opiekował się osieroconym rysiem.

Na początku maja tego roku o Horaju znów było głośno, bo wrócił na Roztocze. Przyrodnicy uznali, że jest na tyle duży, że może opuścić Ośrodek dla Dzikich Zwierząt „Mysikrólik” w Białymstoku-Białej, w którym spędził prawie pół roku.



– Bardzo się o niego baliśmy, jak sobie poradzi. Nie było wiadomo, czy będzie umiał zdobyć pożywienie. Samica uczy młode polować na znacznie większą od siebie zdobycz i opiekuje się nimi aż do czasu, gdy ma kolejne kocięta. Horaj, gdy został sierotą, był zbyt młody, by zdążyć nauczyć się od matki polowania. Dlatego się cieszymy, że po rehabilitacji i uwolnieniu tak



dobrze sobie radzi w lesie. Na początku polował na zające i koźleta saren. Teraz jego zdobyczą są już dorosłe sarny – mówi dr hab. Sabina Nowak, prezes Stowarzyszenia dla Natury „Wilk”, którego pracownicy prowadzą działania, których celem jest m.in. lepsze poznanie ekologii rysia oraz skuteczna ochrona jego populacji.

Ten tydzień naukowcy spędzili na Roztoczu, sprawdzając miejsca, gdzie Horaj polował i instalując fotopułapki, by sfilmować swojego podopiecznego. Horaj ma obrozę telemetryczną GPS/GSM, dzięki której można go zlokalizować, poznać wielkość obszaru, na którym żyje, miejsca żerowania i odpoczynku.



– Ryś, tak jak domowe koty, je małymi porcjami, ale często. Część upolowanego zwierzęcia zjada, resztę przysypuje ściółką lub śniegiem, by wrócić za kilka godzin. Usiłujemy wykorzystać ten czas, by rozstawić sprzęt w pobliżu

Dr hab. Sabina Nowak namierza sygnał z obroży Horaja przy pomocy anteny i odbiornika

FOT. ROBERT MYSLAJEK

Dr hab. Robert Mysłajek sprawdza resztki sarny zabitej przez rysia

FOT. SABINA NOWAK

Horaj podchodzący do ukrytej pod ściółką i trawą zdobyczy

FOT. ZDJĘCIE Z FOTOPUŁAPKI SDN „WILK”

takiego miejsca. Niestety – teraz jest bardzo ciepło, mięso się szybko psuje. Horaj przychodzi na chwilę, obwąchuje zdobycz i szybko odchodzi. Ale dzięki danym z obroży dowiadujemy się, co upolował. I widząc coraz większe ofiary, wnioskujemy, że urósł, zmężniał i jest coraz skuteczniejszym łowcą – dodaje pani prezes.

Rysie podczas polowania wykorzystują przednie łapy z długimi, ostrymi pazurami, którymi wczepiają się w ścigane zwierzę, a ostre kły wbijają w jego szyję. To chwyt, który świetnie znają wszyscy właściciele domowych kotów, bo one mają podobną technikę i wykorzystują ją w zabawie albo w przypiływie agresji.

Dlatego sprawność przednich łap może zaważyć na tym, czy ryś przeżyje. Fatalnym przykładem może być historia matki Skalnego, drugiego podopiecznym naukowców za stowarzyszenia.



Pod koniec grudnia zeszłego roku niedaleko Nowego Żmigrodu (Podkarpackie) zaobserwowano samicę rysia w stanie skrajnego wyczerpania. Miała pogruchotaną przednią łapę. Rany były efektem kolizji drogowej. Po interwencji pracowników Magurskiego Parku Narodowego została odłowiona i trafiła do kliniki weterynaryjnej w Krakowie.

Niestety nie przeżyła zabiegu. Następnego dnia pracownicy parku poprosili badaczy ze Stowarzyszenia dla Natury „Wilk” o pomoc w ratowaniu kolejnego wychudzonego rysia, który ukrył się w stodole we wsi Desznica. To był młody samiec, którą bezskutecznie ratowali weterynarze. Po odłowieniu przez naukowców, Skalny, mniej więcej równolek Horaja, też trafił na wychowanie do państwa Łyczków z „Mysikrólika”. I też, jak Horaj, już jest na wolności. O jego losie i sukcesach łowieckich informują dane z założonej mu obroży GPS/GSM.



Naukowcy mają półtora roku na wykorzystanie w swoich badaniach bezcennych informacji z urządzeń, które towarzyszą rysiemu życiu. Po tym czasie obroża się rozpina i spada. Ludziom pozostaje szukanie rysich tropów na śniegu i błocie oraz nadzieja, że podopieczni nagrają się na zainstalowanych w lesie fotopułapkach.



ZE STERCZĄCYMI USZAMI

Ryś eurazjatycki (Lynx lynx) jest – po niedźwiedziu i wilku – trzecim co do wielkości dużym drapieżnikiem w naszej faunie. Te zamieszkujące nizinną część kraju ssaki mają zazwyczaj jednolitą płową sierść i tylko na łapach lepiej widoczne są ciemniejsze cętki. Rysie karpackie najczęściej mają mniej lub bardziej intensywnie rude futro, z wyraźnymi cętkami lub rozetkami. Występuje tu jednak duże zróżnicowanie umaszczenia. Z wyjątkiem samic wychowujących młode, prowadzą samotniczy tryb życia. Od 1995 roku ryś jest w Polsce gatunkiem chronionym.

Korzystałam z informacji <https://www.polskiwilk.org.pl/>



Pałac i park mają być azylem dla osób ceniących sobie kameralność, dla których ważny jest spokój i intymność

FOT. SILCOM.PL

Powrót szlacheckiej rezydencji

PERŁY LUBELSZZCZYN Mało brakowało, a pałac Smorczewskich w Tarnogórze koło Krasnegostawu podzieliłby los wielu polskich rezydencji, którym w ostatnich latach po prostu zabrakło szczęścia i gospodarza. Stałby się wtedy – jak wiele podobnych sobie – urokliwą ruiną, którą od czasu do czasu „odkryje” turysta-zapaleniak. Albo fotograf weselny, który zrobi w sypiących się wnętrzach sesję ślubną do albumu młodej pary

Wojciech Zakrzewski

Pałac Smorczewskich uratowało to, że przez ostatnie 70 lat był szkołą. A teraz – dzięki nowym właścicielom – ma szansę znów stać się, jak za dawnych czasów, podziwianą rezydencją.

Perła spowita bluszczem

Pałac – spuściznę hetmana tarnowskiego, rodziny Czyżewskich, czy wręczcie rodu Smorczewskich, mieszkających w Tarnogórze aż do 1945 r. – uratowała najpierw Polska Rzeczpospolita Ludowa, która ulokowała w nim szkołę, a potem, po wybuchu demokracji w 1989 roku – lokalny samorząd, który dbał o obiekt, remontując go i utrzymując. Dzięki temu pałac zachował się w niezłym, biorąc pod uwagę za wirowania polskiej historii, stanie.

Tarnogórski pałac nie jest widoczny z przebiegającej u jego podnóża drogi. Architekt umieścił zabudowania w głębi niewielkiego wzniesienia. Dzięki temu niemal od razu naszym oczom ukazuje się front ozdobiony wysokimi kolumnami. Patrząc z oddali, mamy wrażenie, że podchodzimy do potężnej budowli. Ale ta prostota formy może zwieść – przypominający tokańskie rezydencje front nie zapowiada lewej pierzei budowli, która

z wieżycą w boku przypomina neogotyckie pałacyki myśliwskie, tak modne w XIX wieku.

Nachylenie terenu powoduje, że idąc dalej, wychodzimy wprost do położonego na tyłach rozległego parku, do którego zejdziemy z dwóch poziomów. Wielką atrakcją są dwa stawy, mające bezpośrednie połączenie z rzeką.

Na starych rycinach pałac w Tarnogórze tonie w zieleni – front spowija bluszcz, zaś rzekę od stawów oddziela łukowy most. 14-hektarowy, częściowo zarośnięty park, niemal w całości opływa Wieprz – na tym odcinku rzeka silnie meandruje w głębokiej dolinie. To świetne miejsce na kajaki, bo szerokość koryta rzeki wynosi 10-15 m. Z wody można podziwiać i park, i pałac.

Wewnątrz budynku czeka nas parę niespodzianek – kominiek w holu z częściowo zatartymi hermami (architektoniczny element dekoracyjny – red.) o rzeźbionych głowach lwów, mauretańskie schody, piękne podłogi z różnych gatunków drewna.

Sufity w pokojach i w holu wykończone zostały ozdobnymi sztukateriami, które świetnie się zachowały w dawnych pomieszczeniach szkoły. Szkolny charakter podkreśla także zbudowany całkiem niedawno,

zaledwie 20 metrów od pałacu, nowoczesny budynek szkolny z salą gimnastyczną, w której przez lata odbywały się sławne na całą Lubelszczyznę dyktanda tarnogórskie.

Pracodawca, który angażuje się lokalnie

W 2017 roku pałac i szkoła, którą zbudowano w parku, przeszły w prywatne ręce – wraz z internatem stały się własnością firmy Środowisko i Innowacje, która zajmuje się utylizacją azbestu. Od tego czasu trwają prace nad przywróceniem rezydencji dawnej świetności.

– To wielkie przedsięwzięcie, ale wierzymy w sukces, bo wierzymy w Tarnogórę



i jej mieszkańców. Środowisko i Innowacje to spółka, która powstała w Dobrowie w gminie Tuczępy w powiecie buskim. To województwo świętokrzyskie, niezamożne, jak dolina Wieprza i ta część Zamojszczyzny. Gdy ruszaliśmy, też nam nie wierzone. Była opinia, że przyjechali, wykupili, a potem pozwalają ludzi i nic nie zostanie. A do tego nawiozą trucizny. Słowem – przyjechał walec i zniszczył wszystko na swej drodze. Trzeba było czasu, żeby to nastawienie zmienić – mówi Zbigniew Pik, współwłaściciel spółki. – Dziś zarządzamy największym w Polsce składowiskiem odpadów niebezpiecznych, zawierających azbest. To jedyna ekologiczna instalacja w Europie, w której unieszkodliwianie azbestu odbywa się równocześnie z rewitalizacją środowiska, zdegradowanego przez byłą kopalnię siarki – tłumaczy.

Przed laty firma wystartowała z kampanią billboardową „Azbest zabija, więc musi zginąć”. – To był strzał w dziesiątkę, staliśmy się widoczni w całym kraju, uświadamiając setki osób o niebezpieczeństwie, jakie niesie ze sobą azbest i o konieczności usunięcia go w sposób bezpieczny dla zdrowia i życia ludzkiego – dodaje Iwona Skowrońska, prezes zarządu Środowisko i Innowacje.

Nowy duch w pałacu

Jak deklarują przedsiębiorcy,

w stare mury wraz z kapitałem ma wstąpić nowy duch – Tarnogóra ma odzyskać pałac, bo lata szkolnej egzystencji zatęrzyły zupełnie szlachecki wizerunek rezydencji. Nowi właściciele myślą o obiekcie hotelowym klasy premium, miejscu o wysokim standardzie, zaspokajającym wyszukane, luksusowe i wyrafinowane potrzeby gości.

Pałac ma być azylem dla osób ceniących sobie kameralność, dla których ważny jest spokój i intymność. Właśnie takie miejsca są bardzo poszukiwane.

Inwestorzy uważają, że istniejąca przy rezydencji hala sportowa i sale ćwiczeń pozwolą na organizację zajęć ruchowych i sportowych seminariów. Już dziś park pozwala na realizację przedsięwzięć przyrodniczych, a rzeka to furta do rozwoju turystyki wodnej.

Co więcej – w zasięgu spaceru gości są zabytki: młyn wodny z 1883 roku, miejski

ratusz z połowy XVIII wieku, jednonawowy kościół z 1544 r. fundacji Jana Tarnowskiego z epitafiami związanymi z rodziną Czyżewskich, a także charakterystyczna dzwonnica bramowa z 3 dzwonami.

– Aby wszystko potoczyło się zgodnie z naszymi planami, potrzebujemy czasu i przychylności administracji, bo przedsięwzięcie wymaga sporej liczby uzgodnień, pozwoleń, dopuszczeń itp. – mówi Zbigniew Pik. – Ale jesteśmy dobrej myśli, bo dopingują nas mieszkańcy, którzy w naszym pomysłach widzą także szansę dla siebie – na swój rozwój i miejsca pracy. Sporo też w tym sentymentu, bo trzeba przyznać, że tarnogórzanie są mocno zżyci z pałacem. Ale myślimy podobnie i mamy wspólne cele, dlatego wcześniej czy później uda nam się pokonać formalności i przeszkody. W Tarnogórze znów, jak za dawnych lat, będzie pałac, a ja już dziś zapraszam na wspólny spacer po parku i filiżankę czarnej kawy.

Już wkrótce pałac w Tarnogórze otworzy kawiarenkę „Przystań”. Na miejscu będzie można coś zjeść i napić się regionalnego piwa. Jest też pomysł na kosze piknikowe dla turystów. Wszystko po to, aby rozsiać się w pałacowym parku i wypocząć nad wodą w słoneczny dzień.

Nowa fryzura Lublina

KRAJOBRAZ Tego lata mieszkańcy Lublina i innych miast ze zdumieniem oglądają zupełnie nie koszone trawniki, które w naturalny sposób zarastają nasz krajobraz. Można je uznać za kolejną anomalię, która kiedyś minie. Ale może lepiej... polubić?

Do niedawna sezon wegetacyjny w mieście upływał w rytmie warkotu kosiarzek, podkaszarek i dmuchaw. Nierzadko trawa była ścięta razem z ziemią, zanim jeszcze zdążyła wyrosnąć i żółkła na wiór, nim odrosła. Bądźmy szczerzy, jeśli chodzi o trawniki, przed epidemią tak zwane utrzymywanie zieleni przypominało bardziej bezwzględna walkę z biomasą niż sztukę ogrodnictwa. Lecz teraz nagle zapadła cisza i ujawniło się, co naprawdę rośnie na naszych trawnikach. Jak to traktować i co o tym w ogóle myśleć? Zobaczmy najpierw, co myśleliśmy o trawnikach dotychczas.

Trawnik idealny albo żaden

Każdy posiadacz trawnika wie, że trzeba go często kosić. Wiele osób lubi tę pracę, bo od razu widać efekt. Aksamienna faktura angielskiej murawy cieszy oko, daje wrażenie zadbania i schludności. Spopularyzowały ją pisma, katalogi i seriale, wywołując modę na idealny szmaragdowy dywan. Jednak angielski trawnik wymaga angielskiej pogody i angielskiej kultury. O ile prywatnie każdy może sobie pozwolić na wysianie odpowiedniej mieszanki, podlewanie i częste staranne koszenie dla przyjemności, o tyle utrzymywanie w ten sposób miejskich trawników jest zbyt kosztowne, a czasem po prostu niemożliwe.

Alternatywnym podejściem jest rezygnacja z trawy i zastępowania jej korą, kamykami lub roślinami okrywowymi w połączeniu z różnymi włókninami hamującymi wzrost chwastów. Utrzymanie takiej powierzchni jest bezkosztowe, ale efekty wyglądają lepiej na wizualizacjach niż w rzeczywistości. Najbardziej irytujące są włókniny ukazujące się pod korą i kamykami lub nie chcące niczym zarosnąć. Przypominają one wyłazające z gruntu stare plandeki i worki. Ten stan w zamierzeniu przejściowy w praktyce wygląda jednak na permanentny.

Tu kosimy rzadziej

Parę lat temu pojawiło się społeczne zainteresowanie korzyściami z mniej koszonych trawników. Po pierwsze są one tańsze w utrzymaniu, po drugie, świadczą dla nas kilka usług: dbają o owady zapylające, bioretencję i obniżają temperaturę otoczenia.

Na fali tego zainteresowania pojawiły się dwie trawnikowe innowacje. Pierwszą z nich były kwietne łąki, czyli mieszanki ziół i kwiatów, które pokazały, że trawnik niejedno ma imię. W Lublinie pierwsza taka łączka powstała u zbiegu ulicy Zamojskiej i Bernardyńskiej dzięki pomysłowi jednej z mieszkanek zgłoszonemu do Zielonego Budżetu. Towarzyszyło jej wiele wątpliwości: a to że za mało miejsca na taki eksperyment, a to że mieszkańcy będą dzwonić ze skargami do Straży Miejskiej, że łąka kwitnie za krótko, a to że boją się pszczoł. Pomysł jednak okazał się przebojem.

Drugą nowością stało się po prostu rzadsze koszenie niektórych trawników. Skoro rośliny dla owadów, zastrzymywania wody i naszej ochłody rosną same, po co je kupować? Wystarczy nie przeszkadzać. Okazało się, że w wielu miejscach można w ten sposób hodować tzw. trawniki ekstensywne, bo już od dawna mają one skład gatunkowy łąk i całkiem im z tym do twarzy.

Pojawiły się na nich „ostrzegawcze” tabliczki z wizerunkiem pszczoły „Tu kosimy rzadziej”, żeby znowu mieszkańcy nie dzwoniли do Straży Miejskiej, że ktoś

w stan obowiązujący. W wydłubionych miastach pojawiły się nie tylko sarny i dziki, ale także łąki. Czy jest to jednak stan wyjątkowy, klęska żywiołowa, przejściowy kłopot związane kryzysem czy też może coś, co zdomowi się u nas na dłużej?

Przyznaję, że choć lubię sąsiedztwo natury, widok zarosniętych na dziko miejskich trawników zaskoczył mnie i początkowo nie umiałem sobie wyrobić na ten temat opinii. Wyglądało to trochę tak, jakby po okresie izolacji Lublin też potrzebował fryzjera i kosmetyczki, strzyżenia, golenia i depilacji. Z drugiej strony taka naturalna roślinność w centrum miasta kojarzyła mi się z jakimiś przyjemnymi wspomnieniami, wakacjami, urlopem, wypoczynkiem...

Podobne klimaty widziałem w wielu miejscowościach Finlandii, Szwecji, Norwegii czy Niemiec. Spotykałem tam naturalną, lokalną roślinność rosnącą jak gdyby nigdy nic między zabudowaniami, nierzadko w centrach miast. Zawsze odczuwałem to jako odważne jak na polskie standardy, ale jakże harmonijne i oczywiste połączenie przyrody z architekturą i urbanistyką. Przebywając w takich zagranicznych miastach, czułem się jednocześnie blisko lasu i łąki. Podziwiałem ten sprytny zabieg, zastana-

wiając się, dlaczego nie może być tak w Polsce?

Swego nie znacie

Tymczasem nasze zarastające trawniki dają ten sam efekt, tylko że z rodzimą treścią:

oto właśnie na naszych oczach do Lublina wkracza przyroda Wyżyny Lubelskiej i Roztocza. Mamy ją pod Zamkiem, na osiedlach i w pasach zieleni między jezdniami. Są to te same rośliny i fragmenty tego samego krajobrazu, za którego oglądanie płacimy właścicielom agroturystyki pod Kazimierzem czy Zwierzyńcem.

Na pierwszy rzut oka jest to szokujące, bo nigdy wcześniej nie mieliśmy okazji oglądać takiego efektu. Ale kiedy się z nim trochę oswoimy, być może da się go zaakceptować? Rośliny falują na wietrze, cieszą oko kolorami, przysłaniają niedoskonałości krajobrazu.

Jest broda i nie koszona trawa

Skoro niekoszony trawnik daje nam korzyści, których nie daje koszony, to znaczy, że płacąc mniej, możemy

mieć więcej. Wszystko zależy teraz od tego, czy zaakceptujemy ten nowy, łąkowy wygląd trawnika. Można na to spojrzeć tak, jak patrzymy na style w modzie. Kiedyś wszyscy mężczyźni się golili, a teraz modne są brody. Jeszcze niedawno czuby na głowie wyglądały ekstrawagancko, a teraz w zasadzie nie ma fryzury, która mogłaby kogoś zaskoczyć. W życiu codziennym, zanim uznamy czyjś wygląd za niestosowny, zawsze najpierw zastanawiamy się, czy nie jest to przypadkiem przemyślany indywidualny styl tej osoby. Na podobnej zasadzie da się spojrzeć na bujny trawnik; że nie jest to coś z definicji niewłaściwego, ale po prostu w nowym, być może interesującym stylu. Nowa fryzura Lublina.

Wystawa darmowej przyrody

Nie zawsze od nas zależy, czy coś uważamy za atrakcyjne. Zasadniczo tolerujemy to, z czym mamy często styczność, do czego się przyzwyczailiśmy. Wykorzystują to firmy komercyjne, które starają się pokazywać nam często swoje produkty, aby wydały nam się atrakcyjne. Być może właśnie dlatego przyroda jako coś atrakcyjnego nie kojarzy się nam z miastem tylko z urlopem, bo dzięki temu zarabia turystyka. Firmy turystyczne reklamują naturę daleko od nas, żebyśmy chcieli im zapłacić za dotarcie do niej.

Natomiast w mieście jest odwrotnie: nie reklamuje się natury, bo ona jest za darmo. Promuje się za to usługi jej

teriałach, sprzęcie i serwisie. Skutek jest paradoksalny: nabieramy dystansu do naturalnego otoczenia, które mamy za darmo. Wolimy zapłacić za aranżację natury, nawet jeśli ma to niewiele wspólnego z naturą i dobrym gustem. Jest jednak nadzieja, że nie koszone trawniki zadziałają jak wielka wystawa darmowej przyrody i dzięki temu z czasem dostrzeżemy jej walory, przynajmniej w przestrzeni publicznej.

Klejnot w oprowie

Nie chodzi jednak o to, że wszystko ma zarosnąć jak na polu. Rośliny pokrywające lubelskie trawniki są bardzo dekoracyjne, chociaż rosną bez komputerowego projektu i nie są kupowane na fakturę z żadnego katalogu. Ale trzeba by przygotować jakiś program ich eksponowania i utrzymania. Można kosić je rzadziej, aby kwitło to, co chcemy, można zmieniać ich skład gatunkowy. Można kosić tylko w wybranych miejscach, aby rośliny nie zasłaniały pola widzenia kierowcom, nie zarastały chodników lub aby wyeksponować nasadzenia traw i innych roślin ozdobnych w pasach zieleni.

Takie wybiórcze wykoszenia już się pojawiają, działając jak jubilerska oprawa dla kamieni, które bez niej wydają się zwyczajne, a w oprowie nabierają blasku. Wymaga to wiedzy i dobrego gustu ogrodnika, a więc też daje szansę na zarobek. Najważniejszym jednak efektem

tego programu, mądrego zwrotu do przyrody, poza korzyściami ekologicznymi, byłaby zmiana wizerunku miasta. Lublin blisko natury – tak teraz myśli się o rozwoju miast. Lublin jako żywa reklama atrakcji naszego województwa – to jest coś, do czego warto dążyć.

MARCIN SKRZYPEK, FORUM KULTURY PRZESTRZENI

Śródtytuły i skróty od redakcji



Nie będzie Mostu, będzie Muszla

Orkiestra św. Mikołaja, Czarne Lwy z Przedmieścia, grupa Niewinni oraz Zbyszek Kowalczyk zagrają w ten weekend w plenerze. Ale nie na Moście Kultury – jak zapowiadano wcześniej – ale w Muszli Koncertowej w Ogrodzie Saskim

W związku ograniczeniami wynikającymi z wytycznych sanitarnych i administracyjnych, dotyczących organizacji wydarzeń plenerowych w czasie pandemii COVID-19 niestety nie możemy w najbliższy weekend spotkać się na Moście Kultury. Mamy jednak plan M - Muszla Koncertowa – poinformowało w czwartek popołudniu Centrum Kultury. Jak przekonują organizatorzy, muszla to „bezpieczna przestrzeń, sprawdzona podczas seansów Kina pod gwiazdami”.

– Wasze bezpieczeństwo jest naszym priorytetem – czytamy w komunikacie.

Zmienia się miejsce, ale repertuar muzycznego weekendu w plenerze pozostaje bez zmian.

W piątek, 3 lipca, o godz. 20 koncert Orkiestry św. Mikołaja – Miastowa Sobótka.

W sobotę o godz. 11 – warsztaty dla dzieci z cyklu Karuzela Sztuki, a wieczorem, o godz. 20 – potańcówka w rytm szlagerów lat 60. i 70. Do tańca zagra kapela Czarne Lwy z Przedmieścia.



Orkiestra Świętego Mikołaja

FOT. MATERIAŁY PROMOCYJNE

Program Mostu Kultury (Muszli Koncertowej) na lipiec:

WARSZTATY:

– Otwarte warsztaty szachowe – 10, 17, 24, 31.07 / piątki / godz. 16:00
– Warsztaty Karuzeli Sztuki – 4, 11, 18, 25.07 / soboty / godz. 11:00
– Warsztaty tkackie – 5.07 / niedziela / godz. 11:00
– Spacer przyrodniczy – 11.07 / sobota / godz. 17:00
– Recyklingowe tkanie – 12.07 / niedziela / godz. 11:00

– PrzesadzaMY – 19.07 / niedziela / godz. 11:00
– Zielone pogotowie – 26.07 / niedziela / godz. 11:00
KONCERTY:
3.07, godz. 20:00 – Miastowa Sobótka – Orkiestra Świętego Mikołaja
4.07, godz. 20:00 – Czarne Lwy z Przedmieścia – potańcówka
5.07, godz. 20:00 – Niewinni + Zbyszek Kowalczyk
10.07, godz. 20:00 – SIKSA
11.07, godz. 20:00 – Standard Brass Band – potańcówka

12.07, godz. 20:00 – Jarząbek-Jurkiewicz
17.07, godz. 20:00 – Marie i Kokavice
18.07, godz. 20:00 – Orkiestra Stylowa – potańcówka
19.07, godz. 20:00 – Dollars & Birds Freestyle
24.07, godz. 20:00 – Drewnutnia
25.07, godz. 20:00 – Lublin Street Band – potańcówka
26.07, godz. 20:00 – Salsoteka – Casa de la Danza
31.07, godz. 20:00 – Junior Stress & D'Roots Brothers

DAD

Koncert Piotra Cugowskiego w Radiu Lublin

Radio Lublin zaprasza na kolejny koncert w studiu muzycznym (ul. Obrońców Pokoju 2). W piątek, 3 lipca o godz. 19 w siedzibie rozgłośni wystąpi Piotr Cugowski.

Piotr Cugowski przez lata związany był z zespołem Bracia, który współtworzył z Wojciechem

Cugowskim. Obecnie prowadzi solową działalność. Zadebiutował przed rokiem albumem „40”, z którego pochodzą takie przeboje jak „Kto nie kochał” czy „Daj mi żyć”.

– Jego wrażliwość muzyczna oraz swoboda poruszania się po różnych stylach sprawiły, iż jest



Piotr Cugowski

Studio im. Budki Suflera w Radiu Lublin

wokalistą bardzo cenionym również poza nurtem rockowym – przekonują organizatorzy.

Transmisja na antenie Radia Lublin. Streaming na www.radio.lublin.pl; profilu Radia Lublin na Facebooku i radiowym kanale YouTube. Zaproszenia na koncert do zdobycia na antenie.

DAD

Food Trucki wracają do Lublina

W pierwszy weekend lipca w Lublinie pod Felicity Lublin odbędzie się pierwszy w tym sezonie zlot food trucków. Impreza odbędzie się w dniach 3-5 lipca na parking przy al. Witosa 20.

W Lublinie pojawiają się prawdziwi pasjonaci kuli-

nariów, którzy przez trzy dni, w ramach pierwszego w tym sezonie zlotu food trucków, będą karmić mieszkańców swoimi popisowymi daniami. Organizatorami wydarzenia są Futraki.

Serwowane będą oryginalne potrawy kuchni z kilku kontynentów. Nie zabraknie sycących dań głównych,



przekąsek, deserów oraz napojów, w tym aromatycznych kaw i pysznej lemoniady.

Podczas zlotu będzie można skosztować belgijskich frytek, amerykańskich burgerów, hiszpańskich churrosów, pierogów z różnych regionów świata czy ramen.

DAD

„Zwariować ze szczęścia” w Kinie Perła

P przed nami kolejne weekendowe projekcje filmowe pod chmurką w Kinie Perła (ul. Bernardyńska 15). 3 lipca organizatorzy zapraszają na seans komedii „Zwariować ze szczęścia”, a w kolejnych dniach także projekcje „Kampera” i „Szpiega, który mnie rzucił”.

„Zwariować ze szczęścia” to włoski komediodramat, którego bohaterki – gadatliwa mitomanka i wrażliwa introwertyczka uciekają ze



szpitala psychiatrycznego. To ciepła opowieść o przyjaźni nominowana do Europejskiej Nagrody Filmowej.

W sobotę, 4 lipca, odbędzie się seans „Kampera”. Film Łukasza Grzegorzka opowiada losy zakochanej pary trzydziestolatków, którzy stoją przed decyzją dalszego życia razem.

Kadr z filmu „Zwariować ze szczęścia”

Na koniec weekendu, w niedzielę 5 lipca, będzie można z kolei zobaczyć „Szpiega, który mnie rzucił”. To komedia kryminalna z Miłą Kunis i Kate McKinnon w rolach głównych.

Ponadto jeszcze 8 lipca wyświetlony zostanie kultowy film Davida Lyncha „Głowa do wycierania”, a 9 lipca „Sztokholm”.

Projekcje są darmowe i rozpoczynają się po zachodzie słońca ok. godz. 21.

DAD



TEATR ANDERSENA (ul. Plac Teatralny 1): PIĄTEK: **Król Maciuś I (online)** – 09.30
CHATKA ŻAKA (ul. Radziszewskiego 16): SOBOTA: **Rytuał Przodków** – 20.00, 21.30
CENTRUM KULTURY (ul. Peowiaków 12): PIĄTEK: **Koncert: Lublin Jazz Night** – 20.30 SOBOTA: **Dwa Słowa Teatr Improv** – 19.00



KINO BAJKA (ul. Radziszewskiego 8): PIĄTEK: **Czworo dzieci i Coś** – 10.30, 13.00; **Coś się kończy, coś zaczyna** – 15.15, 17.30; **Zdrójca** – 19.45 SOBOTA NIEDZIELA: **Czworo dzieci i Coś** – 13.00; **Coś się kończy, coś zaczyna** – 15.15, 17.30; **Zdrójca** – 19.45
CENTRUM KULTURY (ul. Peowiaków 12): brak seansów
CENTRUM SPOTKANIA KULTUR (Plac Teatralny 1): PIĄTEK SOBOTA: **Żegnaj mój synu** – 19.00 NIEDZIELA: **Żegnaj mój synu** – 17.00
KINO PERŁA (ul. Bernardyńska 15): PIĄTEK: **Zwariować ze szczęścia** – 21.00 SOBOTA: **Kamper** – 21.00 NIEDZIELA: **Szpieg, który mnie rzucił** – 21.00

KINO W BRAMIE (ul. Królewska 3): PIĄTEK: **Sportowiec mimo woli** – 21.00 SOBOTA: **Cudowny chłopak** – 21.00
PUŁAWY-SYBILLA (Al. Partyzantów 6): PIĄTEK: **Coś się kończy, coś zaczyna** – 17.45; **Czworo dzieci i Coś** – 13.15, 15.30; **Tylko sprawiedliwość** – 20.00 SOBOTA NIEDZIELA: **Coś się kończy, coś zaczyna** – 17.45; **Czworo dzieci i Coś** – 11.30, 15.30; **Tylko sprawiedliwość** – 20.00; **Urwis** – 13.45
BIAŁA PODŁASKA-MERKURY (ul. Brzeska 43): PIĄTEK: **Coś się kończy, coś zaczyna** – 20.00; **Czworo dzieci i Coś** – 14.45; **Śnieżka i Fantastyczna Siódemka** – 12.45; **Zdrójca** – 17.00 SOBOTA NIEDZIELA: **Coś się kończy, coś zaczyna** – 17.3.; **Czworo dzieci i Coś** – 15.15; **Śnieżka i Fantastyczna Siódemka** – 13.15; **Zdrójca** – 19.45

ŚWIDNIK – LOT (al. Lotników Polskich 24): PIĄTEK SOBOTA NIEDZIELA: **Czworo dzieci i Coś** – 15.00; **Tylko sprawiedliwość** – 17.00; **Oficer i Szpieg** – 19.30

ZAMOŚĆ – STYLOWY (ul. Odrodzenia 9): PIĄTEK SOBOTA NIEDZIELA: **Aladyn** – 14.15; **Coś się kończy, coś zaczyna** – 15.30, 20.30; **Czarna Pantera** – 19.15; **Czworo dzieci i Coś** – 14.30, 17.00; **Tylko sprawiedliwość** – 17.45; **Zaginiona dziewczyna** – 19.00; **Zdrójca** – 19.30; **Zwierzęci** – 17.00

CHEŁM – ZORZA (ul. Strażacka 2): PIĄTEK: **30 gramów** – 21.00; **Czworo dzieci i Coś** – 15.45; **Słoń Benjamin** – 13.30; **Tylko sprawiedliwość** – 18.15 SOBOTA: **30 gramów** – 17.45; **Czworo dzieci i Coś** – 15.15; **Słoń Benjamin** – 13.00; **Tylko sprawiedliwość** – 20.30 NIEDZIELA: **30 gramów** – 20.30; **Czworo dzieci i Coś** – 15.15; **Słoń Benjamin** – 13.00; **Tylko sprawiedliwość** – 17.45

Czarna i lata, jak to pszczoła. Ale miodu nie daje

PRZYRODA Generalnie sympatyczne i pożyteczne pszczoły kojarzą nam się z żółto-czarnym tułowiem i takim też odwłokiem. Ale niektórzy nasi czytelnicy być może zauważyli w ostatnim czasie pszczoły czarne jak smoła. Tak, tak, to nie są umorusane sadzą miododajne owady, jakie można spotkać na łące. To uznany za wymarły w Polsce gatunek czarnej pszczoły. Teraz powrócił – i to w wielkim stylu!

Ewelina Burda

Te nietypowe owady można m.in. spotkać na posesji Kamila Badurowicza w Wisznicach w powiecie bialskim. – Zadrzechnie (tak fachowo nazywają się te owady – red.) zaczęły się u mnie pojawiać 8 lat temu. Szczególnie upodobały sobie stary, drewniany budynek gospodarczy, na którego elewacji zamieszczone były tak zwane hoteliki dla pszczół – opowiada pan Kamil. – I właśnie w takich hotelikach zadrzechnie założyły gniazda. W warunkach naturalnych swoje gniazda zakładają też w drewnie. Gniazdować zaczęły dokładnie w 2017 roku i są u mnie już czwarty sezon – cieszy się pasjonat przyrody, absolwent archeologii UMCS.

Pojawienie się pszczół zgłosił do Zakładu Pszczelnictwa Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie. W ten sposób zawiązała się naukowa współpraca.

– W Polsce jako jedyni prowadzimy badania na tej pszczole – przyznaje prof. Aneta Strachecka z Uniwersytetu Przyrodniczego. – Źródła mówią, że długo nie obserwowaliśmy zadrzechni, nawet od czasów powojennych. Zapiski z tamtych lat są znikome – dodaje badaczka. Jednak z jakichś powodów owad powrócił. – Coraz częściej jest obserwowany właśnie na Lubelszczyźnie – zaznacza Strachecka.

Największa i bez zadziórów

Zadrzechnie są pod ochroną, nie można ich łapać czy zabijać. – Te pszczoły są strachliwe, podatne na stres. Jeżeli ktoś próbuje się do nich zbliżyć, potrafią zmienić lokalizację i odlecieć

– podkreśla pani profesor.

Naukowcy chcą zbadać pełny cykl rozwojowy tych pszczół w warunkach klimatycznych Polski, co do tej pory pozostawało nieuchwytnie, bo obserwowano tylko pojedyncze osobniki.

– Chcemy dowiedzieć się też, jaką bazę poży-

kową lubią. Planujemy publikację na ten temat – zdradza prof. Strachecka. – Zbadamy też, na ile te skupiska są ze sobą powiązane genetycznie.

Zadrzechnia już na pierwszy rzut oka różni się od pszczoły miodnej. Przede wszystkim jest największą pszczolą występującą w Polsce. Jej długość może sięgać 2,5 centymetra.

– To tak zwane pszczoły samotnice. Samica samodzielnie wykonuje gniazdo i opiekuje się potomstwem, zbiera pokarm, czyli nektar i pyłek – zaznacza Badurowicz.

Owady te nie produkują miodu i nie ma wśród nich podziału na kasty, czyli na królową i robotnice. Ich żądła są gładkie. Co to oznacza? Nie mają zadziórów, więc jeśli teoretycznie pszczoła użądli, to nie zostawi gruczołu jadowego w ciele człowieka.

Ocieplenie klimatu im sprzyja

– Interesuje nas ta pszczoła, bo jest zapylaczem. Zastanawia nas też fakt, że zaczęła powracać na ziemię polską. I co za tym powrotem stoi, bo ten gatunek wywodzi się z rejonów śródziemnomorskich – dodaje badaczka. Na pewno sprzyja temu ocieplenie klimatu. – Zimy nie są już tak surowe – precyzuje Strachecka.

Z jej wiedzy wynika, że kilkadziesiąt lat temu ludzie zaczęli tępić te pszczoły. – Bo się ich bali, myśleli, że one robią krzywdę na przykład pszczolom miodnym – tłumaczy nasza rozmówczyni. – Poza tym po wojnie zachłsnęliśmy się urbanizacją, wszystko było murowane. Między polami zniknęły miedze. Teraz świadomość ludzi się zmienia, stawiają altanki, w ogródkach pojawiają się rośliny kwitnące, które są dla nich bazą pożytkową – opowiada pani profesor.

Cieszy ją też zmiana mentalności odnośnie trawników. – Dzisiaj to żaden wstyd zostawić nie koszony trawnik. Dzięki temu może tam pojawić się koniczyna czy chaber, a to przyciąga owady zapylające – dodaje.

Również pan Kamil z Wisznic obserwuje preferencje pokarmowe tych niezwy-

Kilkadziesiąt lat temu ludzie zaczęli tępić te

pszczoły. – Bo się ich bali, myśleli, że

one robią krzywdę na przykład pszczolom miodnym

FOT. PIXABAY.COM



kłych owadów. – Jestem ogrodnikiem z zamiłowania i obecnie większość roślin na posesji uprawiam jako rośliny pożytkowe dla zadrzechni. Zbierają one pokarm zarówno z dzikich, jak i z popularnych roślin ogrodowych – dodaje.

Szczególnie lubią kwiaty groszku pachnącego, robinii akacjowej czy żmijowca zwyczajnego. Czarne pszczoły są aktywne najbardziej wtedy, gdy jest ciepło, a więc od końca kwietnia do początku

Czarne pszczoły są zapylaczami. Nie produkują miodu i nie ma wśród nich podziału na kasty, czyli na królową i robotnice

FOT. KAMIL BADUROWICZ

września. Pozostałą część roku spędzają w hibernacji. Jak na pszczoły żyją dosyć długo – nawet rok.

Dla porównania: wygrzające się wiosną i latem robotnice pszczoły miodnej

żyją przeciętnie 36-40 dni. Pszczoły, które wygrzły się jesienią, mogą żyć 6-9 miesięcy. Matka pszczela żyje o wiele dłużej – 5 lat i więcej. Trutnie dożywają około trzech miesięcy.

Czarne, mieniające się skrzydła

Do tej pory lubelscy naukowcy opisali m.in., jakie drewno preferują zadrzechnie do zakładania gniazd. – Wiadomo, że im bardziej spróchniałe, tym lepiej, bo łatwiej im budować korytarze,

na końcu których znajduje się komora, gdzie składają jaja. Gromadzą też pyłek, którym odżywiają się larwy – tłumaczy Strachecka.

W jej planach jest także wykonanie morfometrii tej pszczoły. – Do tej pory nigdy tego nie robiono. Chcemy zobaczyć, jak wyglądają jej tkanki i organy. To dobry materiał dla naukowca. Jeżeli chcemy jej pomóc, musimy wiedzieć o niej jak najwięcej – dodaje badaczka, licząc, że populacja tego owada odbuduje się w Polsce.

Wiele osób podkreśla walory estetyczne tych owadów. – Najładniej wyglądają w pełnym słońcu, wtedy ich skrzydła i korpus mienia się. Tak naprawdę to nie są czarne, tylko ciemnogniatowe – przyznaje pani Aneta, która spotkała te owady w Poleskim Parku Narodowym. Ich ubarwienie to prawdopodobnie sygnał ostrzegawczy dla ptaków. Na terenie Polski występują dwa gatunki pszczoł tego rodzaju: zadrzechnia fioletowa i zadrzechnia czarnoroga.

LUBELSKIE - WSPÓLNIE DLA PSZCZÓŁ

W tym roku Urząd Marszałkowski Województwa Lubelskiego ruszył z kampanią „Lubelskie – wspólnie dla pszczoł”. Chodzi o działania mieszkańców na rzecz poprawy warunków życia tych owadów. Autorzy projektu podkreślają, że zapylanie przez pszczoły, zarówno miodne, jak i dzikie, ma ogromne znaczenie dla bioróżnorodności flory, zapewnia równowagę w przyrodzie i prawidłowe działanie całego ekosystemu, zwiększa też wydajność roślin.

JESTEM Z MIASTA

Niedawno Biała Podlaska przyjęła uchwałę, która daje możliwości utrzymania pszczół w mieście, z wyjątkiem terenów osiedli mieszkaniowych. Takie miejskie pasieki można spotkać już w Warszawie, Białymstoku czy na dachu Centrum Spotkania Kultur w Lublinie.

– Pszczoły w mieście mają bardzo dobre warunki do życia. Bogata roślinność, obecność parków i zieleńców, w których rosną atrakcyjne dla pszczół drzewa, krzewy i kwiaty, jest doskonałym źródłem nektaru i pyłku do ula – przekonuje prezydent Białej podlaskiej Michał Litwiniuk i podkreśla, że miejskie pszczelarstwo zyskuje coraz więcej zwolenników. Jego zdaniem, propagowanie pszczelarstwa w mieście przyczyni się do zwiększenia liczby pszczół w skali lokalnej. Przypomnijmy, że w Polsce żyje około 470 gatunków pszczół, a pszczoła miodna jest jednym z nich. Reszta to gatunki pszczół dziko żyjących.

Bolszewicy u bram, a Polska kłóci się o ministrów

WIKTORIA 1920 23 czerwca, wobec niepowodzeń stworzenia przez Wincentego Witosa gabinetu „włościańsko-robotniczego”, powstaje, w oparciu o ugrupowania prawicowe i centrowe, pozaparlamentarny rząd Władysława Grabskiego – celem władzy wykonawczej staje się obrona państwa. 24 czerwca Józef Piłsudski spotyka się w Belwederze z Borysem Sawinkowem, przedstawicielem rosyjskiej emigracji demokratycznej, w sprawie tworzenia w Polsce rosyjskich oddziałów ochotniczych do walki z bolszewikami. 25 czerwca dochodzi do strajku gdańskich robotników portowych, który uniemożliwia wyładunek materiałów wojennych przeznaczonych dla armii polskiej. Na terenach plebiscytowych narasta napięcie przed ostatecznymi decyzjami

Mjr Kazimierz Świtalski (szef referatu polityczno-prasowego Naczelnego Wodza) w swoim dzienniku:

Można się spodziewać ataku silnego na północy, trudnego do wytrzymania. Będzie to ze strony bolszewików ich ostatnia gra, gra *va banque*. [...] Armia [polska] niewątpliwie nie jest jeszcze odpowiednio zestrojona i robi wrażenie dywanu zrobionego z łachmanków. Niepokojącym objawem jest również dezercja. [...]

Co do wojska bolszewickiego, to [gen. Aleksiej] Brusilow swoją taktyką i ze zwykłą sobie energią pcha wielkie masy. Dwie dywizje Chińczyków na Polesiu biją się dobrze i zacięcie. Kozacy poddają się chętnie. Chcą, by ich odsyłać do [białego generała Piotra] Wrangla. Przeszkodą w demoralizowaniu armii bolszewickiej przez dezercję na naszą stronę jest zacięcie i bezwzględne wyrzynanie przez naszych żołnierzy jeńców – i to najbardziej na północy. Wewnątrz rządu bolszewickiego są tarcia bardzo silne między brusiłowszczyzną a nacjonalistami.

Nacisku Ententy, by zawrzeć pokój w tej chwili, nie ma. Anglia wolałaby nawet skierować siły bolszewickie na nas, by mieć bardziej bezpieczną Persję. Opinia europejska oczywiście jest przeciw nam. [...] Gdybyśmy się porozumieli z Rosją bolszewicką albo przynajmniej zrobili wrażenie, że z nimi gadamy, byłoby to ulgą dla świata. Warunki, które stawiają Rosjanie [bolszewicy], wykazują pewien postęp na korzyść naszą.

Warszawa, 22 czerwca 1920
[Kazimierz Świtalski, *Diariusz 1919-1935*, Warszawa 1992]

Jan Fudakowski (student Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, ułan 1 Pułku Ułanów Krechowieckich):

Około dziesięć dni byliśmy bez furazu [żywności dla koni] i kuchen, w biednej lesistej okolicy Zwiahla, Horodnicy i Korca, gdzie o owies było trudno, a jedynie siana nie brakło. Żywiliśmy się, jak

się dało. Po wsiach na przednówku nie było chleba, tylko surowa brukiew i zielone jabłka, czasem na postoiu garnek naprędce ugotowanych kartofli i misa kwaśnego mleka. Pamiętam poruszenie, gdy wreszcie 22 czerwca dołączyły nasze kuchnie i zjawił się ogólnie lubiany prowiantowy szwadron [...] Adam Góral. Staliśmy wówczas na chwilowym odpoczynku w Horodnicy, biednej kresowej osadzie, gdzie miejscowa ludność na przednówku głodowała i niczego do jedzenia dostać nie było można.

Horodnica (Ukraina)
[Jan Fudakowski, *Ulańskie wspomnienia z roku 1920*, Lublin 2005]

Sierż. Jerzy Konrad Maciejewski (19 Pułk Piechoty) w dzienniku:

Wieś położona w połowie drogi między Starokonstantynowem a Szepietówką. Tutaj nocujemy. Z nastroju chłopów widać, że są pewni, iż się cofamy. Utwierdzają ich w tym mniemaniu oddziały naszej piechoty i nieskończone sznury taborów płynące na zachód. My – „uświadomieni” – twierdzimy, że to nasz pułk idzie na, „odpoczynek”. W rzeczywistości do Szepietówki maszeruje cała brygada [...], [w tym batalion] załogi Berdyczowa. Ta ostatnia prezentuje się okropnie i dziś dopiero miałem okazję dokładnego przyjrzenia się im. Większa część żołnierzy uzbrojona w tak zwane berdanki jednostrzałowe! Z kurkami! A więc przedpotopowe... Ubrani nieźle, ale na miłość Boga, co to za dzieciarnia! Dzieci i jeszcze raz – dzieci. Poubierane w wojskowe mundury, z piętnem ostatecznego znużenia na twarzy. Jaka rezygnacja, zniechęcenie, apatia z nich bije. Co ich zdoła ożywić? I to mają być obrońcy zagrożonego bytu Ojczyzny! Gdzie są starsze roczniki? Czy boją się ich mobilizować?

Sułżyn, 22 czerwca 1920
[Jerzy Konrad Maciejewski, *Zawadiaka. Dzienniki frontowe 1914-1920*, Warszawa 2015]

Michał Kossakowski (dyplomata):



Strajk trwa, dochodzi do manifestacji ulicznych, rozpędzanych dotąd przez policję. [...]

Dokoła cofania się naszych wojsk na Ukrainie szerzą się nadal komentarze, wzmaga trwoga. Dla spokojnie przyglądającego się grze państwowej człowieka jasnym się staje, że odbywa się nie tylko likwidacja zadania wojenskowego, ale również likwidacja posunięć politycznych w tej dziedzinie. Zająwszy dla Ukrainy Kijów, władze polskie miały się przekonać, że na Ukrainie ludności dojrzałej do samodzielnego bytu nie ma, podobnie jak przekonały się dawniej jeszcze, że Białorusi samodzielnej nie stworzą bohaterskie czyny oręza polskiego. Petlura zupełnie szczerze dał do zrozumienia, że bynajmniej nie pragnie tak bardzo obsadzać placówek rządu cywilnego przez działaczy miejscowych, przeciwnie – będzie wdzięczny Polakom, jeżeli jeszcze w ciągu dłuższego czasu rządy sprawować będą. [...]

Piłsudski [...] o położeniu politycznym na wschodzie odrzekł: „Ano, cofamy się na

Premier Władysław Grabski
FOT. EUGENE PIROU / BIBLIOTEKA NARODOWA

Ukrainie. Z wojskiem naszym jest tak, że mi się zdaje, jakoby miał kołdrę zbyt krótką, chcę dobrze przykryć na Białejrusi, obnażam Ukrainę i odwrotnie”.

Warszawa, 23 czerwca 1920
[Rok 1920. *Wojna polsko-radziecka we wspomnieniach i innych dokumentach*, Warszawa 1990]

Zofia Broniewska w liście do syna Władysława:

Od czterech tygodni trwa strajk piekarzy, od trzech gazowni. Dziś skończył się strajk robotników miejskich, zatem życie stolicy wraca do normy, ale na gaz mamy czekać jeszcze dni dziesięć.

Warszawa, 24 czerwca 1920
[*Od bliskich i dalekich. Korespondencja do Władysława Broniewskiego 1915-1930*, t. 1, Warszawa 1981]

Z informacji w „Gazecie Olsztyńskiej”:

Posel [Jan] Brejski z towarzyszącymi NSR (Narodowego Stronnictwa Robotników)

na posiedzeniu sejmowym wniósł nagły wniosek w sprawie gwałtów popełnianych na ziemiach plebiscytowych Mazur i Warmii. Wnioskodawca stwierdził ze słusnością, że na naszych terenach dzieją się coraz smutniejsze wypadki gwałtów i prowokacji. Gdyby plebiscyt miał się odbyć w obecnych warunkach, byłoby to urąganiem szczytnych haseł, głoszonych przez prezydenta [USA] Wilsona i Koalicję. Jeżeli Koalicja żąda od mniejszych narodów, aby trzymały się ściśle Traktatu Wersalskiego, to i mniejsze narody mają prawo żądania, aby i Koalicja trzymała się tego Traktatu. Wnioskodawca wzywa rząd, aby zażądał od Koalicji pewnych gwarancji oraz odroczenia plebiscytu do czasu, kiedy przepisom plebiscytowym stanie się zadość. W przeciwnym razie Polska nie uzna rezultatu plebiscytu. [...] W tym miejscu zaznaczyć musimy, że w istocie na Warmii i Mazurach istnieje jeden naród, lud polski, mający bez wątpienia największe prawo do tej ziemi. Niemcy pod względem liczebności są żywiołem podrzędnym, żywiołem napływowym.

Olsztyn, 24 czerwca 1920
[*Rząd polski wobec plebiscytu na Warmii i Mazurach*, „Gazeta Olsztyńska” nr 75/1920]

Mjr Stanisław Rostworowski (szef Oddziału V w sztabie 4 Armii WP) w liście do żony:

Tak ładnie piszesz o tym, że chyba w najbliższych miesiącach zadecydują się ostatecznie losy naszego roztania. Albo skończy się ono, albo też zaleje nas razem fala barbarzyństwa i cały świat przewróci się do góry nogami. Myślę, że jednak nawet w tym wypadku nie dałbym się już oddzielić od Ciebie, bo z chwilą, gdy ten ideał patriotyzmu, który przez wychowanie w niewoli wgrzył nam się w kości i krew, stanie się pustym dźwiękiem, to dla innej, nowej fatamorgany odjeżdżać od Ciebie nie myślę. Jeszcze dla patriotyzmu można się wyzbyć szczęścia osobistej miłości i tłuc się po Lidach, Wilnach i Mińskach, ale dla ideałów bolszewickich

czy ogólnoludzkich ani mi w głowie byłoby się poświęcać. Z czystym sumieniem zostałbym wówczas choćby paskarzem, żyjącym wygodnie z rodziną w chwili, gdy inni będą walczyć i zarzynać się w imię haseł wolności ludu.

Cała Polska zamieniła się w Okopy św. Trójcy, a właściwie jej armia, bo przecie Polska wojny nie prowadzi, tylko gra w totalizatora i kłóci się o fotele ministerialne lub strajkuje. Pod tym względem pobyt w armii działa jak świeże powietrze [...]. Jest tu hierarchia, jest wspólny wysiłek, jest chęć wzajemnej pomocy i brak egoizmu. Szkoda, że nie można sportowców i strajkujących robotników, ani niedoświadczonych ministrów, przepędzić na dwa miesiące do okopów.

25 czerwca 1920
[Stanisław Rostworowski, *Listy z wojny polsko-bolszewickiej*, Warszawa 1995] 11518u

Cykl przygotowany przez Ośrodek KARTA na zlecenie Biura Programu „Niepodległa” w ramach obchodów setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości i odbudowy polskiej państwowości. BPN jest państwową instytucją kultury powołaną do obsługi Programu Wieloletniego Niepodległa na lata 2017-2022. Dowiedz się więcej: www.niepodlegla.gov.pl

Realizacja zespołu KARTY: Zbigniew Gluza – koncepcja Michał Ceglarek – wprowadzenia Agnieszka Dębska – koordynacja Dominika Budkus, Michał Ceglarek, Agnieszka Dębska, Jeremi Galdamez, Agnieszka Knyt – zespół Ewa Kwiecińska – ikonografia Izabela Kotapska – organizacja, i.kotapska@karta.org.pl

Dowiedz się więcej: www.karta.org.pl

„Wiktorii 1920” - cykl ukazujący się w partnerskich mediach od 17 kwietnia do 13 listopada 2020.

Cykl przygotowany przez Ośrodek KARTA na zlecenie Biura Programu NIEPODLEGŁA, w ramach obchodów setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości i odbudowy polskiej państwowości.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 41 utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

PROMEDICA24

ZARÓB NAWET
9400 zł
NA RĘKĘ W 45 DNICZEKA NA CIEBIE
PRACA OPIEKUNA
SENIORÓW W NIEMCZECH

SPRAWDŹ OFERTĘ

LUBLIN, UL. DOLNA 3 MAJA 8/6,
TEL. 502 913 074
WWW.PROMEDICA24.PLBiuro Ogłoszeń
Dziennika Wschodniego

✉ reklama@dziennikwschodni.pl

☎ 81 46 26 988

☎ 81 46 26 820

Specjaliści do spraw reklamy:

| Agnieszka Brania

agnieszka.brania@dziennikwschodni.pl
tel. 81 46 26 867
kom. 691 770 012

| Patrycja Dubicka

patrycja.kowalska@dziennikwschodni.pl
tel. 81 46 26 870
kom. 691 770 019

| Sylwia Karłowicz

sylwia.karlowicz@dziennikwschodni.pl
tel. 81 46 26 979
kom. 697 770 404

| Biuro Ogłoszeń

eliza.jakuszevska@dziennikwschodni.pl
tel. 81 46 26 820
kom. 691 770 393

HANDEL

SKUPUJEMY motocykle, antyki,
starocie, pamiątki z PRL
698693846.

099020L01.A

RZEŹNIA kupi bydło ze
świadectwem weterynaryjnym
do uboju z konieczności. Tel.
511 075 866, 662 396 670.

060320L01.A

SPRZEDAŻ

GARAŻE blaszane wzmocnione
, bramy garażowe, koczki dla
psów. Transport, montaż gratis
- cały kraj, raty! www.konstal-
garaze.pl, tel. 604-397-105,
81/440-51-08, 84/539-81-91.

036020L01.A

MOTORYZACJA

ZŁOMOWANIE
i SKUP
POJAZDÓW

- gwarantujemy konkurencyjne ceny
- płacimy gotówką
- pojazdy odbieramy własnym transportem
- wydajemy zaświadczenia o zezłomowaniu pojazdu
- prowadzimy sprzedaż części samochodowych

☎ 605 312 552

ZŁOM-WTÓR

KRAŚNIK, ul. Kolejowa 58

tel. 81 8252206

kom. 730 555 000

kom. 607 368 909

www.zlom-wtor.pl

p2710

NAPRAWY

TELEWIZORY, magnetowidy,
wieże, anteny satelitarne,
instalacje antenowe, darmowa
telewizja cyfrowa, kamery i
aparaty cyfrowe. Dojazd gratis,
gwarancja, solinie, tanio. Tel.
81/740-42-82, 601-237-374.

235919L01.A

NIERUCHOMOŚCI

MIESZKANIE 2-pokojowe na
Czechowie do wynajęcia. Tel.
666 659 155.

092820L01.A

USŁUGI

OGRODNIK - USŁUGI:
odnawianie ogrodów i działek,
cięcie i przycinanie drzew i
żywoptów, koszenie i
pielęgnacja trawy, usuwanie
drzew, usługi z piłą motorową.
Tel. 694706823.

068420L01.A

DOCIEPLANIE BUDYNKÓW
SZYBKO TANIO SOLIDNIE 502
053 214

002920L01.A

BUDOWLANE

DOCIEPLENIA budynków,
elewacje - kompleksowo, tel.
506-123-602, 506-123-604.

084020L01.A

RÓŻNE

WYWÓZ złomu, sprzętu AGD,
RTV, gruzu, mebli,
ubrań, sprzętów piwnic,
strychów, garaży, domów po
lokatorach i zmarłych i inne.
Wycinka drzew, podcinanie,
karczowanie, koszenie i
sprzątanie działek, wywóz
gałęzi, prace rozbiórkowe
(stare domy, stodoły, komórki,
szklarnie itp.) Całe
województwo od 8 do 21, 514-
299-106.

058520L01.A

ZDROWIE

EXPRESS-DENT stomatologia
zachowawcza, protetyka,
umowa z NFZ; ul. Hipoteczna
2, tel. 81 743 62 60; ul.
Staszica 8, tel. 81 534 62 60;
ul. Staszica 12, tel. 81 534 62
70, www.express-dent.pl.

087120L01.A

APARATY SŁUCHOWE

APARATY SŁUCHOWE
dobór, sprzedaż, serwis
na miejscu, refundacje,
wizyty domowe, raty,
FIRMA MEDIKA JERZY
KAPITAN, LUBLIN, ul.
Nowowiejskiego 2a,
LUBARTÓW, ul. Cicha
19, KRASNYSTAW, ul.
Browarna 6, 81/473-
54-01, 668-277-760zamów swoje
ogłoszenie
drobne
tel. 81
46 26 820masz
firmę?

Dziennik Wschodni

+ portal

www.dziennikwschodni.pl

Tylko 100 zł*
netto za miesiąc* o szczegóły pytaj
w Biurze Ogłoszeń
Dziennika Wschodniego,
tel. 81 46-26-800

reklama@dziennikwschodni.pl

in/zajawki/bi0011_2

ROK ZAŁOŻENIA 1958
PUK
www.puk.lublin.pl
KOMPLEKSOWE USŁUGI POGRZEBOWE
Całodobowo 81 744 50 31, 503 02 68 83
Budowa i sprzedaż grobów na Majdanku
Prosektorium i sala pożegnań • Oprawa muzyczna ceremonii • Kwiaty • Kremacje
Trumny, Urny • Ekshumacje, pogłębianie grobów • Namiot pogrzebowy
in196 26

AAA **KALLA** CAŁODOBOWE USŁUGI POGRZEBOWE
www.kalla.lublin.pl
LUBLIN, UL. CMENTARNA 16
tel. 81 748 64 54, 602 475 176
ZASILEK POGRZEBOWY WYPŁACAMY PRZED POGRZEBEM
Kremacje w 24 godziny • Pogłębianie grobów • Ekshumacje
Sprzedaż grobów na cmentarzu na Majdanku
BEZPŁATNA CHŁODNIA W LUBLINIE
c24089

NEKROLOGI
KONDOLENCJE
PODZIĘKOWANIAna dzień następny
można zamawiać do 15.00Wszystkie informacje
pod nr. tel. 81 46-26-820lub
e-mail:
reklama@dziennikwschodni.plTAXI 1-919-13
RADIO MPTTAXI (81) 191 91
RADIO MPT LUBLIN

f/MptRadioTaxi919

www.mptlublin.pl

Śledź nasz profil
wygrywaj nagrody!

- krótki czas oczekiwania
- dowolny sposób płatności
- dostępność 24h przez 7 dni
- zakupy na telefon
- zniżki dla stałych klientów
- pomoc przy przeprowadzce
- usługa holowania samochodu
- obsługa imprez okolicznościowych



pobierz naszą aplikację



Zadzwoń teraz ☎ (81) 191 91 ☎ 695 919 919

Francja na talerzu

Croissant i kawa to najlepszy sposób na rozpoczęcie dnia. Na obiad doskonale sprawdzi się słynna cebulowa lub bouillabaisse. To więcej niż zupa. Ryby i skorupiaki przekłada się półmisek, osobno podaje wywar, do tego bagietkę i czosnkowy sos. Oraz cassoulet, jednogarnkowe danie z fasolą i mięsem. Na podwieczorek sprawdzi się chrupiąca tarta z dobrym winem. Na kolację słynne naleśniki gryczane. Francuska kuchnia uznawana jest za najdoskonalszą na świecie. Oto Francja na talerzu

Waldemar Sulisz

Dal turystów najbardziej znanym przysmakiem francuskim jest skromna bagietka, choć śniadaniowe stoły przebojem zdobywa sobie croissant, chrupiący rogalik, który bierze swoją nazwę od słowa: sierp księżycy. Francuskie śniadanie w postaci rogalika, masła, dżemu i kawy pozwala dobrze rozpocząć dzień.

Pleśń, która rozplywa się ustach

Do bagietki najbardziej pasuje roquefort, najsłynniejszy z francuskich serów pleśniowych, nazywany królem serów, o czym pisze Brillat-Savarin w „Fizjologii smaku”. Według legendy roquefort powstał przez przypadek, kiedy pasterz owiec schował kawałek niezjedzonego sera w wilgotnej pieczarze. Kiedy po kilku tygodniach przypomniał sobie o serze, nie mógł nadziwić się, jak bogaty smak ma po leżakowaniu.

Swoją oryginalny smak zawdzięcza owczemu mleku. A mleko – krzewom i dzikim ziołom, które jedzą owce. Ale tak naprawdę – specjalnej odmianie pleśni, która rozwija się w wapiennych jaskiniach. Sery także dojrzewają w jaskiniach. Kiedy ser jest gotowy do spożycia – pleśń musi mieć zielonkawoniebieską barwę. Testerzy win podpowiadają, że król serów najlepiej smakuje z delikatnie słodkimi winami Muscat.

Zupa cebulowa

Zupa jest dla miłośników stołu tym, czym przedśionek dla domu – stwierdził Grimaud de la Reynière, jeden z pierwszych znawców rozkoszy stołu. Jedną z najslawniejszych zup francuskich jest cebulowa. Stary francuski zwyczaj, żeby na talerzu ułożyć kromkę chleba i zalać ją zupą – przetrwał do dziś.

Na kolację jada się gęstą zupę, w której macza się chleb. Francuzi lubią ponadto esencjonalne buliony mięsne, zupy posypane startym serem i zapiekane oraz gęste kremy ze zmiksowanych warzyw.

Jakość tej zupy zależy najpierw od cebuli, która (co w Polsce zdarza się często) nie może być gorzka. 25 dag posiekanej cebuli należy zeszklić na maśle, następnie oprószyć mąką i lekko zarumienić. Przełożyć do garnka, doprawić pieprzem i powolutku zalewać bulionem. Dodać 100 ml białego wina wytrawnego i gotować przez pół godziny. Zupę rozlewamy do żaroodpornych misek, na wierzch nakładamy grzanek z ba-



gietki, posypujemy startym serem żółtym, zapiekamy w piekarniku i gotowe. Jedną z najlepszych cebulowych można zjeść w restauracji Hades Szeroka w Lublinie. Elżbieta i Lech Cwalinowie poznali francuską kuchnię podczas wielu wyjazdów do Paryża; od lat z powodzeniem serwują w Hadesie francuskie tarty w kilku smakach.

Czosnek, oliwa i trufle

Francuzi kochają warzywa. Do ulubionych warzyw należą seler naciowy, bakłażan, cukinia, papryka, pomidory, koper włoski – które w połączeniu ze sławnymi ziołami prowansalskimi doskonale smakują w tzw. daniach jednogarnkowych. Jedno z najsłynniejszych to ratatouille, czyli duszone bakłażany, cukinia, pomidory i cebule, doprawione ziołami i czosnkiem. Świetnie smakuje z mięsem, ryżem lub samo, jest doskonałą przystawką na zimno. Do wielu dań używa się fasoli, najsłynniejsza potrawa z fasolą to cassoulet – przedmiot dumy i sporów, kto tę arcysmaczną potrawę jednogarnkową robi najlepiej.

Francuska kuchnia jest zdominowana przez czosnek i oliwę. Czosnek nazywany jest boską przyprawą, w Prowansji ceni się go bardziej niż sławne trufle – i uważa za przyjaciela człowieka. Na bazie czosnku robi się sławny sos aioli. Francuska oliwa ma lekko owocowy smak. Przy kupowaniu oliwy warto uważnie czytać etykietę. Najlepsza jest oliwa z pierwszego tłoczenia: vierge extra. Jeśli na etykiecie znajdziecie napis: huile d'olive – oznacza to, że mamy do czynienia z mieszaną prawdziwej oliwy i oleju rafinowanego.

Lech Cwalina z Hades Szeroka: Francuska tarta jest szybka, niezawodna i smaczna. Praktycznie każdy region we Francji ma swoją tartę. W restauracji podajemy między innymi tartę szpinakową, po lubelsku z kaszą gryczaną i grzybami leśnymi, brokułową z trzema serami, większą z kartoflami i boczkiem oraz tarty sezonowe

FOT. MACIEJ KACZANOWSKI

Trufle to najcenniejsze grzyby Francji, nazywane brylantami w kuchni. Rosną pod ziemią, między korzeniami dębów, a do ich znajdowania służą świnię, wyczulone na zapach grzybów i specjalnie tresowane psy. Gdy pies wskaże miejsce, poszukiwacz trufli delikatnie odgarnia ziemię i wyjmuję niepozornie wyglądający grzyb. Trufle mają niezrównany aromat i niesłychanie wysoką cenę. W Polsce dostępna jest pasta z trufli. Już odrobina tego specjału dodana do makaronu sprawia, że otrzymujemy niezwykle wykwintne danie. Dania ze świeżymi trufkami podaje szef Kuba Piętowski w restauracji 2 PIER.

Ślimaki, żabie udka i bouillabaisse

Winniczki poddawane są skomplikowanej, tymiankowej diecie, potem płukaniu i gotowaniu. Podane z masłem czosnkowym i bagietką – smakują wyśmienicie. Podobnie jak smażone, żabie udka, których da się zjeść ogromny talerz. Francuzi kochają ponadto gotowane homary, ostrygi, krewetki, kraby, raki i ryby.

Do najsławniejszych francuskich dań należy: bouillabaisse: oryginalna rybaczka zupa, która podaje się w bardzo przemyślny sposób. Najpierw na oliwie dusi się warzywa i sławne prowansalskie zioła, następnie wkłada ryby o twardym mięsie, podlewa bulionem, po 10 minutach wkłada następne ryby. Francuzi dodają jeszcze

świeże skorupiaki oraz ziemniaki. Gdy zupa ma doskonały smak, ryby i skorupiaki przekłada się na półmisek, osobno podaje wywar, do tego bagietkę i czosnkowy sos. Po prostu palce lizać. Najlepszą bouillabaisse przyrządza w Lublinie Artur Góra, który serwuje ją w restauracji Kozia Broda.

Do ulubionych ryb zalicza się we Francji węgorze, szczupaki, dorsze, dorady (bardzo cenione), żabnice (ze względu na odrażający wygląd rybę sprzedaje się bez głowy), makrele, sandacze i turboty. Podpowiadamy stary, prowansalski sposób na smaczną rybę. Należy ją obficie naszpikować ząbkami czosnku, posmarować oliwą, obsypać solą i czarnym pieprzem. Piec w



natłuszczonej formie, w temperaturze 240 stopni przez 25 minut. Podawać z warzywami.

Cassoulet

SKŁADNIKI: 50 dag białej fasoli, 25 dag słoniny lub boczku, 50 dag łopatki baraniny lub innego mięsa, 15 dag kiełbasy, 1 marchew, 3 cebule, 4 pomidory, główka czosnku, 3 goździki, tymianek, listek laurowy, natka pietruszki, smalec, tarta bułka, sól, pieprz.

WYKONANIE: na smalcu obsmażyć słoninę i mięso, pokrojone w kostkę. Dodać cebulę i pokrojone pomidory. Dusić, dodać kawałki kiełbasy. W oddzielnym naczyniu ugotować namoczoną fasolę, dodając do niej 2 cebule naszpikowane goździkami, pokrojoną marchew, czosnek, zioła i przyprawy. Połączyć fasolę z mięsem, posypać tartą bułką, poddusić do miękkości. Doprawić solą z pieprzem.

Naleśniki gryczane

Składniki: 50 dag mąki gryczanej, 6 jajek, 10 dag stopionego masła, 1 l mleka, 1 łyżka oliwy, sól.

Na farsz: 3 opakowania sera camembert, kilkanaście plasterków salami lub szynki, po 1 jajku na naleśnik.

Wykonanie: Mąkę gryczaną przesiać, wbić jajka, stopione masło, wyrabiać ciasto, dolewając mleko. Posolić, dodać łyżkę oliwy. Odstawić. Na ciężkiej, żeliwnej patelni rozgrzać trochę masła. Nabrać chochelką ciasta i wylać. Rozprowadzić po całej patelni. Położyć kawałek masła. Odwrócić naleśnik. Ułożyć plastry sera camembert, salami lub szynki, na środek surowe jajko. Nakryć patelnię, zapiec przez chwilę. Jeśli coś zostanie, na patelni, usmażyć wątróbkę drobiową z cebulką. Doprawić solą, pieprzem, ziołami, posiekać, dodać odrobinę oliwy. Naleśniki gryczane posmarować farszem wątróbkowym i zapiec w piekarniku.

Tradycyjne naleśniki francuskie były kiedyś robione z mąki gryczanej. Z tej mąki, wody i soli sporządzano ciężkie ciasto, a naleśnikowe placki pieczone były na kamieniach ogniska. Najpierw jadało je z ziemniakami i kwaśnym mlekiem. Z czasem do mąki dodawano ziół rosnących na polach. Na usmażone placki kładziono owczy ser – i tak powstały pyszne i pikantne przysmaki.

Dziś podaje się gryczane smakołyki z serem, szynką, rybą, różnymi rodzajami mięsa, wątróbką, warzywami i grzybami. Zawzięci smakosze gryczanych naleśników twierdzą, że wystarczy na wierzch wbić jajko, posolić, popieprzyć i gotowe.